

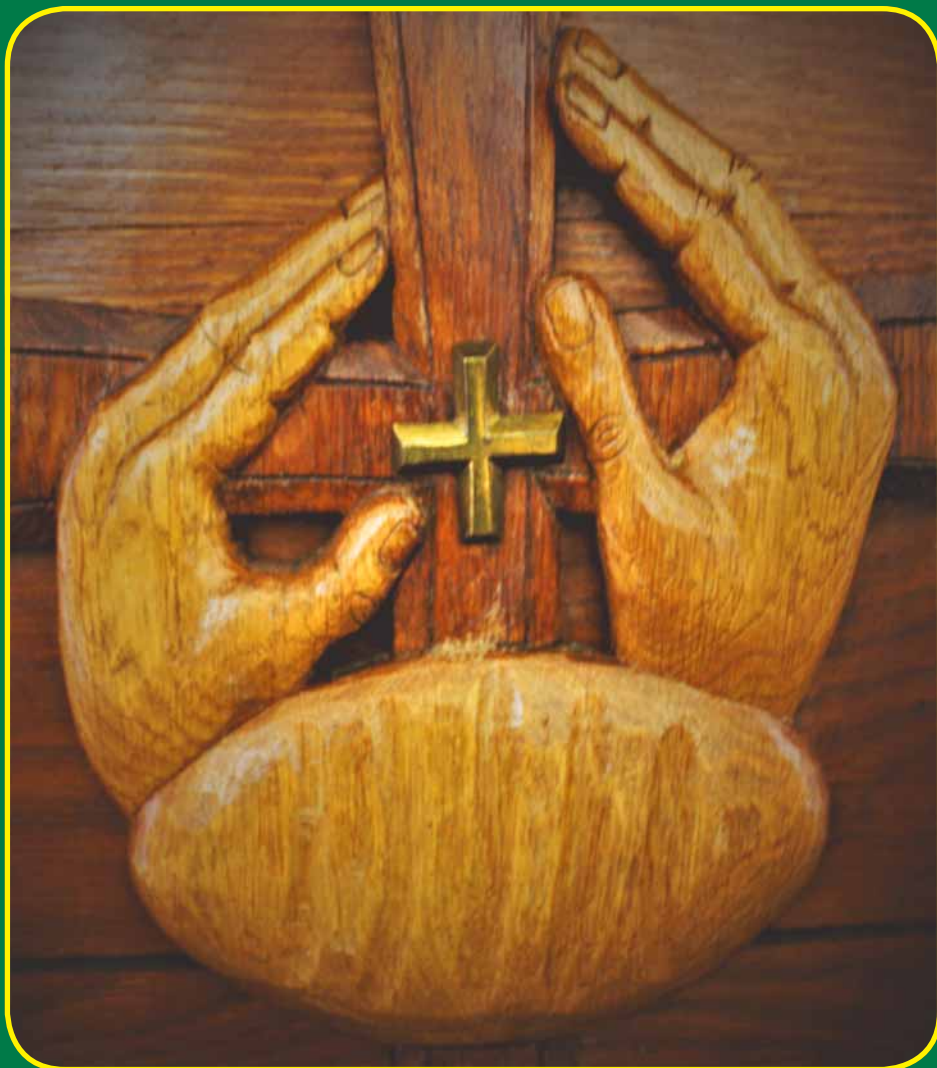


GŁOS BRATA ALBERTA



nr 1 (105) AD 2024

ISSN 2084-4360



Płaskorzeźba w ołtarzu kaplicy sióstr albertynek w Wadowicach, ul. Mickiewicza 33a



ROK MODLITWY

Dziś rozpoczynamy Rok Modlitwy,
czyli rok poświęcony ponownemu odkryciu
wielkiej wartości i absolutnej potrzeby
modlitwy w życiu osobistym, w życiu Kościoła
i modlitwy w świecie.

*Papież Franciszek,
21 stycznia 2024*

Spis treści

- | | | |
|----|--|--|
| 3 | Wydarzenia u sióstr
<i>Opracowała s. Ksenia
Kalemba</i> | Alberta były w Towarzystwie
wcielane w życie
<i>br. Jerzy Marszałkiewicz</i> |
| 22 | Wydarzenia w TPBA. „Czyń-
cie dobrze wszystkim”
<i>Opracowanie: Sylwia Nosal,
Iwona Gacka</i> | 59 Jak tworzyć we wspólnocie
„przestrzeń wolną od lęku”?
(Część 2)
<i>s. Beata Zarzycka</i> |
| 35 | Pani Helena
<i>Piotr Kuśmider</i> | 69 Plan
<i>s. Magdalena Wronicz</i> |
| 36 | Ivirgarzama
<i>s. Boguchwała Gibas</i> | 72 MODLITWA – korzeń
albertyńskiego charyzmatu
<i>s. Renata Trzópek</i> |
| 40 | Zaporoże
<i>br. Bernard Czarnucha</i> | 75 Po co nam kolana?
<i>s. Dorota Kostka</i> |
| 45 | Ludzkie spotkanie z ubogim
bratem
<i>Marek Oktaba</i> | 85 „Jak mnie pali tęsknota
za Bogiem”
<i>s. Dorota Kostka</i> |
| 57 | Odpowiedzialność działaczy
i pracowników Towarzystwa
Pomocy im. św. Brata Alber-
ta za to, aby idee św. Brata | 88 Odkrył miłość Chrystusa
i w tej miłości wytrwał
<i>s. Ksenia Kalemba</i> |

GŁOS BRATA ALBERTA

półrocznik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie
Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta.

Redakcja: albertynka s. Agnieszka Koteja.

Współpraca: albertyn br. Kamil Szymański, TPBA: p. Iwona Gacka.

Adres: Woronicza 10, 31-409 Kraków. E-mail: glosbrata@wp.pl

2024

Rok przygotowujący do Jubileuszu – Roku Świętego 2025

Musimy podtrzymywać płomień nadziei, która została nam dana, i czynić wszystko, aby każdy odzyskał siłę i pewność, żeby patrzeć w przyszłość z otwartą duszą, ufny sercem oraz dalekosiężnym myśleniem. Najbliższy Jubileusz będzie mógł znacznie przyczynić się do przywrócenia klimatu nadziei i ufności jako znak nowego odrodzenia, którego wszyscy pilnie potrzebujemy. Z tego względu wybrałem motto: *Pielgrzymi nadziei*.

Cieszę się, że poprzedzający wydarzenie jubileuszowe rok 2024 można będzie poświęcić **wielkiej „symfonii” modlitwy**.

Przede wszystkim, aby odnowić **pragnienie przebywania w obecności Pana**, słuchania Go i adorowania.

Ponadto modlitwy, aby **dziękować Bogu** za tak liczne dary Jego miłości dla nas i wysławiać za Jego dzieło stworzenia, które zobowiązuje wszystkich do szacunku oraz do konkretnego i odpowiedzialnego działania w celu jego ochrony.

Modlitwy jako głosu „jednego serca i jednego ducha” (por. Dz 4, 32), co wyraża się w **solidarności i w dzieleniu się chlebem powszednim**.

Modlitwy, która pozwala każdemu mężczyźnie i każdej kobiecie na tym świecie zwracać się do jedyne Boga, aby Mu wyrazić to, co jest **złożone w skrytości serca**.

Modlitwy jako uprzywilejowanej drogi do świętości, która prowadzi **do życia kontemplacją również pośród działania**.

Będzie to zatem intensywny rok modlitwy, w którym serca otworzą się, aby przyjąć mnogość łask, czyniąc z **Ojcie nasz** – modlitwy, której nauczył nas Jezus – **program życia** dla każdego Jego ucznia.

*Fragmenty Listu Ojca Świętego Franciszka
do Arcybiskupa Rino Fisichella, Przewodniczącego Papieskiej Rady
do spraw Krzewienia Nowej Ewangelizacji, 11 lutego 2022 r.*

(wyłuszczenia od redakcji)



Konsekracja kościoła parafialnego we Lwowie

26 listopada abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, dokonał konsekracji nowo wybudowanego kościoła parafialnego we Lwowie. Kościół pw. Chrystusa Króla Wszechświata jest częścią kompleksu Ekumenicznego Centrum Miłosierdzia im. bł. Bernar-



Wydarzenia u sióstr

**Opracowała
s. Ksenia Kalemba**

dyny Jabłońskiej, które powstało jako albertyńskie dzieło miłosierdzia dla osób potrzebujących.





Mszę świętą konsekracyjną, której przewodniczył abp Mokrzycki, celebrowali: bp Edward Kawa, bp Jan Sobilo, ks. proboszcz Andrzej Piekaniec oraz inni przybyli kapłani.

W kazaniu bp Sobilo powiedział: „Dzisiaj jesteśmy świadkami historycznego wydarzenia – konsekracji kościoła z ikoną Ecce Homo w ołtarzu głównym, kopią obrazu, który tu we Lwowie zaczął malować św. Brat Albert. Dzisiaj uśmiecha się z nieba, bo jego duchowe córki wróciły do Lwowa. Cieszy się z tego również bł. Bernardyna Jabłońska. Tu, w tym miejscu, zaczyna się tworzyć Królestwo Boże”.



W uroczystości poświęcenia świątyni wzięły udział siostry albertynki z lwowskiej wspólnoty, jak również Siostra Starsza Teresa Maciuszek, siostra wikaria Katarzyna Habrat oraz siostry z prowincji warszawskiej.

Foto: Sergiusz Jakubowski, credo.pro



Spotkanie formacyjne dla sióstr juniorek

W dniach 16-19 listopada w domu generalnym w Krakowie odbyło się spotkanie formacyjne dla sióstr juniorek. Wiodącym tematem jesiennego zjazdu była wspólnota. Siostry juniorki zgłębiały różne przestrzenie życia wspólnego poprzez indywidualną medytację Słowa Bożego oraz zajęcia

warsztatowe. Te ostatnie prowadzili ojcowie dominikanie: Łukasz Kubiak i Krzysztof Kozioł, natomiast przewodnikiem w interpretacji słów Ewangelii był ks. Szczepan Szpoton CM. Były to dni bogate w Słowo, w relacje, w spotkanie ze sobą, z Bogiem i z siostrami we wspólnocie.

Foto: siostry albertynki





Kolęda w Domu Generalnym

Tradycyjnie 6 stycznia w uroczystość Objawienia Pańskiego w Domu Generalnym odbyła się kolęda. Z wizytą duszpasterską przyszli kapłani pracujący w parafii Dobrego Pasterza. Kolęda rozpoczęła się wspólną modlitwą w Sanktuarium Ecce Homo, w której

uczestniczyły siostry oraz mieszkańcy naszych domów. Następnie kapłani z modlitwą i błogosławieństwem odwiedzili wszystkich mieszkańców „Prądnika”, czego znakiem jest napis na drzwiach: C+M+B 2024, co oznacza: *Christus mansionem benedicat*. Z Chrystusowym błogosławieństwem domu rozpoczęliśmy Nowy Rok 2024.

Foto: s. Daria Borowiak



Spotkanie Duchowych Współpracowników Albertyńskich

14 stycznia w naszym domu odbyło się spotkanie kolędowe Duchowych Współpracowników Albertyńskich prowincji krakowskiej. Spotkanie rozpoczęło się adoracją Najświętszego Sakramentu oraz możliwością skorzy-

stania z sakramentu pokuty i pojednania. Następnie odbyła się Msza Święta, której przewodniczył ks. Grzegorz Pieróg – proboszcz parafii Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Krakowie. Po zakończonej modlitwie świętowano przy wspólnym stole w Domu św. Brata Alberta, ciesząc się wspólnotą i radosnym śpiewem kolęd.

Foto: s. Daria Borowiak





Jubileusz 25-lecia posługi misyjnej w Ivirgarzama

18 lutego, w I Niedzielę Wielkiego Postu, obchodziliśmy jubileusz 25-lecia posługi albertyńskiej w Ivirgarzama. Jest to nasza najstarsza, spośród istniejących do dnia dzisiejszego, pla-



cówka w Boliwii. Siostry prowadzą tutaj centrum medyczne, opiekują się kościołem parafialnym (posługa zakrystianki) oraz katechizują i przygotowują do sakramentów inicjacji chrześcijańskiej. Obecnie wspólnotę w Ivirgarzama tworzą: s. Weronika Mościcka, s. Ligoria Bednarczyk oraz s. Boguchwała Gibas. Przez ostatnie 25 lat także inne siostry służyły mieszkańcom Ivirgarzama i okolic. Jubileuszowe dziękczynienie Bogu dotyczy ich wszystkich, bo każda z nich na swoją miarę oddawała i oddaje tu Panu swoje serce, Kochając tych, do których On ich posyła.

Uroczystość jubileuszowa odbyła się we wspólnocie parafialnej. Mszy świętej przewodniczył bp Jorge Herbas Balderrama z Aiquille. W homilii dziękował siostrą za posługę misyjną. Wyraził też słowa zachęty do rodziców, by nie obawiali się powierzyć służbie Bożej swoich dzieci. Po Mszy Świętej każdy otrzymał od sióstr mały chlebek, który mógł zanieść do domu.

Na okoliczność jubileuszu siostry przygotowały w kościele parafialnym wystawę poświęconą ich posłudze w Ivirgarzama.

*Foto:
siostry albertynki*





Akolitat w Sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta

27 lutego w Sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta odbyła się uroczystość udzielenia posługi akolitu klerikom Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej. Z rąk abpa Marka Jędraszewskiego posługę akolity przyjęło trzynastu kleryków z rocznika św. Brata Alberta, w tym sześciu z archidiecezji krakowskiej i siedmiu z diecezji bielsko-żywieckiej. Na początku wszystkich przywitała Siostra Starsza Teresa Maciusek, a zwracając się do przy-

szłych akolitów powiedziała: „Drodzy alumni, już za chwilę wasze dłonie będą rozdawać Najświętszy Chleb, dlatego życzę wam, by w każdym dniu waszego życia był realizowany testament św. Brata Alberta, który



powiedział «Skoro Chrystus jest chlebem i my bądźmy chlebem – dawajmy siebie samym». Abp Marek Jędraszewski w homilii również odwołał się do postaci św. Brata Alberta i jego spotkania z Chrystusem Cierpiącym Ecce Homo. W Nim Brat Albert odkrywał swojego Pana i Boga, i w Nim również – mówił arcybiskup – odnajdywał Najwyższego Mistrza prawdy o każdym człowieku.

*Foto: Biuro Prasowe
Archidiecezji Krakowskiej
(fb.com/ArchKrakowska)*





Kościół stacyjny w sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta w Krakowie

W dniu 11.03 Sanktuarium Ecce Homo stało się kolejnym punktem wielkopostnej modlitwy stacyjnej. Liturgii eucharystycznej przewodniczył ks. abp Marek Jędraszewski, a wśród koncelebransów znaleźli się ks. Grzegorz Pieróg – proboszcz Parafii Pana Jezusa Dobrego Pasterza oraz ks. Rafał Wilkołek – kapelan księdza me-



tropolity. Słowa powitania skierowała do wszystkich Siostra Starsza Teresa Maciuszek, która słowami Brata Alberta „Czy Panu Jezusowi cierpiącemu mękę i za mnie ukrzyżowanemu mogę czego odmówić? Czy dla wywdzięczenia się za Ciało i Krew, które pożywam mógłbym czego odmówić Panu Jezusowi w Eucharystii?” nawiązała do mającego się wkrótce rozpocząć w naszej archidiecezji Kongresu Eucharystycznego. W homilii ks. Arcybiskup wielokrotnie odwoływał się do postaci św. Brata Alberta oraz namalowanego przez niego obrazu Ecce Homo. Wizerunek cierpiącego Pana Jezusa stał się motywem rozważań nad istotą człowieczeństwa oraz niezbywalnej godności, jaką ono w sobie posiada. Liczne odniesienia do współczesnej sytuacji chrześcijan w świecie stały się również



zachętą, by pomimo cierpienia nieść światłość i miłość Chrystusa zwłaszcza tam, gdzie jest On poniżany i wyśmiewany. Po zakończonej Eucharystii trwaliśmy w milczącej adoracji przez Najświętszym Sakramentem.

Foto: Biuro Prasowe Archidiecezji Krakowskiej (fb.com/ArchKrakowska)





Odpust Chrystusa Cierpiącego Ecce Homo

22 marca w piątek V Tygodnia Wielkiego Postu obchodziłyśmy święto Chrystusa Cierpiącego Ecce Homo. Wizerunek Chrystusa namalowany przez św. Brata Alberta jest wyjątkowym świadkiem jego wewnętrznej przemiany. To cierpiące, odrzucone Oblicze stawało się stopniowo w duchowej wrażliwości Brata Alberta coraz ważniejsze. W tym Obliczu odkrywał godność i wartość najmniejszych braci Chrystusa. Dlatego kontemplacja Ecce Homo jest źródłem albertyńskiego charyzmatu. Wpatrzone w ubiczowane i skrępowane Serce Jezusa, w Jego poranioną i oplutą Twarz odkrywa-

my Jego nieskończoną miłość do nas, Jego dobrowolne oddanie życia za każdego człowieka i utożsamienie się z największym grzesznikiem. W Jego pełnym cierpienia, ale i pokoju, spojrzeniu, odczytujemy Jego zaproszenie: czy kochasz Mnie? Czy kochasz Mnie w moich braciach?



Świętowałyśmy w każdej wspólnocie albertyńskiej, jednak szczególnie miejscem oddawania czci Chrystusowi Ecce Homo jest nasze sanktuarium w Krakowie, gdzie w prezbiterium znajduje się oryginalny obraz namalowany przez św. Brata Alberta. To tutaj dość licznie zgromadzili się wierni, by oddać cześć Chrystusowi. Najpierw odbyło się nabożeństwo Drogi Krzyżowej, a potem odprawiona została uroczysta Msza święta odpustowa, której przewodniczył ks. Grzegorz Pieróg, proboszcz parafii Dobrego Pasterza w Krakowie. W homilii przywołał inny obraz cierpiącego Chrystusa, zatytułowany „Golgota”. Zwrócił uwagę na obecną na obrazie dłoń wskazującą miejsce Ukrzyżowania i pytał: co zrobisz dziś z Chrystusem w drugim człowieku?

Foto: s. Dorota Kostka





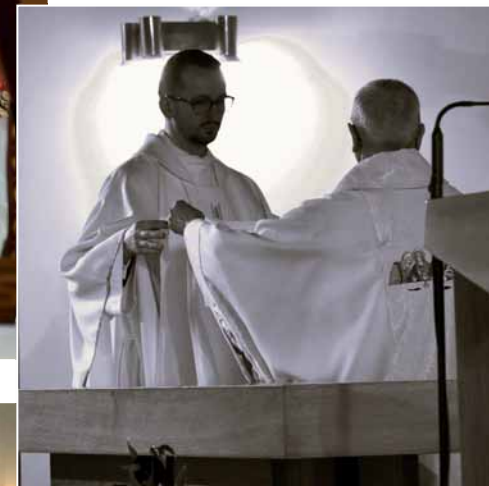
Wielki Tydzień w Sanktuarium Ecce Homo

Liturgia Wielkiego Tygodnia, a szczególnie Triduum Paschalnego jest w naszej tradycji bogata w wiele symboli i gestów: gałązki palmowe, umycie nóg, огоłoczenie ołtarzy, puste tabernakulum, ciemnica, prostracja, krzyż wystawiony do adoracji, grób Pański, zapalony paschał. To wszystko pomaga wejść w misterium Męki, śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa. W Sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta przeżywałyśmy Triduum Sacrum wraz z osobami świeckimi.



Liturgii przewodniczyli kapłani parafii Dobrego Pasterza ks. Artur Gielata oraz ks. Adam Mroczek. Jak zawsze też mogliśmy liczyć na pomoc służby liturgicznej.

*Foto N. Palmowa, W. Czwartek
i W. Sobota: s. Dorota Kostka;
Wielki Piątek: s. Daria Borowiak*





Ja Jestem



„Czyńcie dobrze wszystkim”

Relacja z peregrynacji relikwii
i obrazu bł. s. Bernardyny
Jabłońskiej w Towarzystwie
Pomocy im. św. Brata Alberta

22 września 2023 w swoją drogę po całej Polsce wyruszyły z Sanktuarium Ecce Homo w Krakowie relikwie i obraz błogosławionej siostry Bernardyny. Podczas trwającej dziewięć miesięcy peregrynacji relikwie goszczą nie tylko w kołach i placówkach Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, ale także w domach zakonnych Zgromadzenia Sióstr Albertynek Postępujących Ubogim. Peregrynacja potrwa do 15 czerwca 2024 roku, kiedy to zbierzemy się na corocznej Pielgrzymce Towarzystwa do Sanktuarium św. Brata Alberta.

Wydarzenia w TPBA

**Opracowanie:
Sylvia Nosal, Iwona Gacka**

W przygotowania do peregrynacji w poszczególnych Kołach zostały włączone lokalne parafie, a w uroczystych obchodach goszczenia relikwii siostry Bernardyny Jabłońskiej brali udział mieszkańcy i pracownicy schronisk, członkowie Kół oraz parafianie. Peregrynacja to dla wielu osób okazja, by poznać historię życia i powołania siostry Bernardyny Jabłońskiej, którą los zetknął z człowiekiem wyjątkowym – zakonnikiem Bratem Albertem. To on czuwał nad powołaniem Marii, która w 1897 roku otrzymała habit i imię zakonne Bernardyna, to również on wybrał ją na przełożoną generalną powstającego Zgromadzenia, któremu przewodziła aż do swojej śmierci

w 1948 roku. Ojciec Ubogich wybrał siostrę, która całe życie kierowała się zasadą: „Czyńcie dobrze wszystkim”.

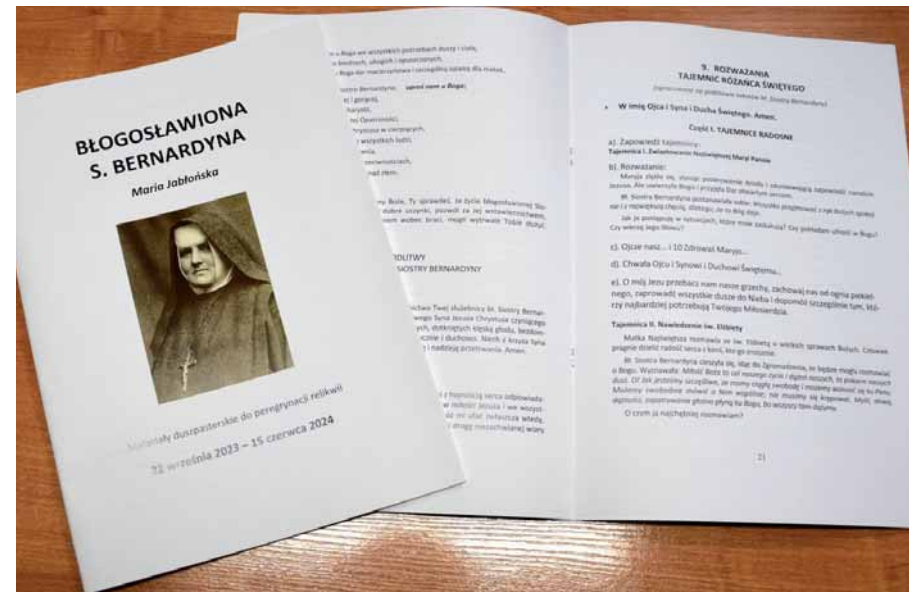
Trasa peregrynacji obejmuje całą Polskę, a harmonogram jest bardzo napięty – dla każdego Koła zaplanowano po dwa dni na uczczenie pamięci siostry Bernardyny, jednak większe jednostki miały do dyspozycji więcej dni, aby relikwie zagościły w każdej placówce Koła. Aby zjednoczyć wspólnotę Towarzystwa w modlitwie, Zarząd Główny przygotował obszerny modlitewnik, w którym zawarto biografię, formularz Mszy św., modlitwę wiernych, wezwanie litanijne, rozważanie tajemnic Różańca Świętego, Drogi Krzyżowej, nabożeństwo błagal-

ne oraz myśli i modlitwy s. Bernardyny Jabłońskiej. Materiał duszpasterski opracowali ks. Stanisław Słowik – Kapelan Krajowy Towarzystwa, ks. Zbigniew Wójcik i ks. Adrian Pietrzak, na podstawie dokumentacji udostępnionej przez siostry albertynki.

Kraków 22.09.2023

W pierwszej kolejności relikwie trafiły do Koła Krakowskiego. Zarząd Koła doprowadził relikwiarz i obraz do Bazyliki Bożego Ciała, gdzie zebrała się grupa modlitewna św. Brata Alberta, aby czuwać i oddać cześć bł. S. Bernardynie. Następnego dnia ks. proboszcz Przemysław Sobotnia odprawił uroczyste nabożeństwo błagalne.

Materiały duszpasterskie





W Wodzisławiu

Wodzisław, 04–06.10.2023

Następnie relikwie gościły w schronisku Albert w Wodzisławiu Śląskim. Był to szczególny czas dla mieszkańców i pracowników, którzy mogli, jak sami piszą „...czcić pamięć i ducha posługi, który jest źródłem dla każdego z nas”.

Rybnik, 06–08.10.2023

Pierwszy dzień peregrynacji w Kole Rybnickim rozpoczął się czuwaniem – mieszkańcy schroniska strzegli relikwii bł. s. Bernardyny całą noc, rozważając tajemnice różańca świętego. Następnego dnia relikwie zostały przewiezione do kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego, gdzie w uroczystej Mszy św. uczestniczyli mieszkańcy oraz parafianie pod przewodnictwem proboszcza Henryka Pawlicy.



W Rybniku

Bielice, 08–10.10.2023

8 października 2023 r. relikwie i obraz bł. s. Bernardyny przejęło Koło Bielickie. Przez cztery dni mieszkańcy, pracownicy oraz członkowie koła mieli okazję do modlitwy i czuwania. Podczas Mszy św. odmówiono wezwanie litanijne do bł. siostry Bernardyny w intencji polepszenia losu osób bezdomnych w Polsce.



W Bielicach

W Otmuchowie



Otmuchów, 11–13.10.2023

Trasa peregrynacji przebiegła przez gminę Otmuchów, gdzie niedaleko Jeziora Otmuchowskiego znajduje się schronisko dla mężczyzn naszego Koła. Proboszcz parafii św. Mikołaja w Jasienicy Górnej odprawił uroczystą

Mszę św., w której uczestniczyli członkowie i pracownicy Koła, mieszkańcy schroniska oraz liczni wierni. Następnego dnia wspólnie, a także podczas osobistego czuwania, modlono się do bł. siostry Bernardyny w kościele Parafialnym w Ratnowicach.



Wrocław, 17–23.10.2023

We Wrocławiu relikwie bł. s. Bernardyny gościły w dniach 17.10–23.10.2023. Przywitanie relikwii podczas uroczystej Mszy św. miało miejsce w kościele NMP Nieustającej Pomocy. Mszy św. przewodniczył ksiądz proboszcz Zbigniew Orda (Członek Zarządu Koła Wrocławskiego), a w koncelebrazie uczestniczył ksiądz profesor Piotr Sroczyński. W Eucharystii brali udział także mieszkańcy, pracownicy i sympatycy Koła Wrocławskiego. W kolejnych dniach relikwie odwiedziły schronisko

W Świdnicy



św. Brata Alberta przy ul. Bogedajna, schronisko w Szczodrem, a także schronisko dla kobiet przy ul. Sołtysowickiej. Mieszkańcy mieli możliwość uczestniczenia w Mszy św., różańcu i w indywidualnym czuwaniu.

Świdnica, 27–31.10.2023

27 października 2023 r. relikwie bł. s. Bernardyny zawitały do Koła w Świdnicy. Peregrynację rozpoczęła Msza św. w kościele p.w. św. Andrzeja Boboli, następnie relikwie przeniesiono do Schroniska nr 2, gdzie oprócz adoracji była możliwość spowiedzi i udział w rozważaniach Drogi Krzyżowej. W kolejnych dniach relikwie gościły w kościele Miłosierdzia Bożego oraz w Schronisku nr 1.

Kłodzko, 31.10–02.11.2023

Koło Kłodzkie przejęło relikwie i obraz bł. siostry Bernardyny w okresie, w którym odwiedzamy groby zmarłych. Uroczystości rozpoczęły się w klasztorze sióstr klarysek. Po Mszy wprowadzającej przeszła procesja z relikwiami od księży jezuitów do ojców franciszkanów. Następnego dnia relikwie zostały wystawione w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Wiodącym motywem modlitw była dewiza bł. s. Bernardyny, by pomagać najbardziej potrzebującym – bezdomnym, opuszczonym, samotnym.

Jelenia Góra, 02–05.11.2023

W Kole Jeleniogórskim peregrynacja miała miejsce w dniach 2–5 listopada 2023. Uroczystości rozpoczęły się 2 listopada 2023 r. przewiezieniem relikwii do Schroniska dla osób bezdomnych w Jeleniej Górze, w którym dnia następnego o godzinie 10:00 odbyła się uroczyste nabożeństwo błagalne o zakończenie nędzy wśród ubogich. Następnie relikwie wraz z obrazem zostały przewiezione do bazyliki mniejszej św. Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze, a potem do parafii pw. Matki Bożej Miłosierdzia w Jeleniej Górze-Cieplicach. Nawiedzenie zakończyło się Koronką do Miłosierdzia Bożego w tejże Parafii. Relikwie udały się następnie do Schroniska w Leśnej.

Zgorzelec, 07–09.11.2023

W Kole Zgorzeleckim peregrynacja rozpoczęła się 7 listopada uroczystą Mszą św. w dolnym kościele parafii św. Józefa Robotnika. Na wspólne modlitwy przybyło wielu podopiecznych ze schroniska, członków Zgorzeleckiego Koła i parafian, dla których było to ważne wydarzenie. Wierni mieli możliwość uczestniczenia w konferencji, adoracji Najświętszego Sakramentu oraz spowiedzi.

Lubin, 09.11–11.11.2023

Koło Lubińskie, które gościło relikwie błogosławionej siostry Bernardyny w dnach 9–11 listopada, wspominało zmarłych, zwłaszcza osoby w kryzysie bezdomności, które często umierają

W Lubinie





w samotności i nie mają nikogo, kto by o nich pamiętał, czcił ich pamięć. Zebrani podczas uroczystej ceremonii w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny modlili się za zmarłych mieszkańców lubińskiego schroniska oraz zapalili w ich intencji świece.

Żary, 11–13.11.2023

W dniach 11–13.11.2023 relikwie bł. s. Bernardyny gościły w Domu Samotnej Matki, w hospicjum, a także w kościele Miłosierdzia Bożego. Mieszkańcy oraz wierni parafii mieli okazję do udziału w modlitwie różańcowej, koronce z wypominkami oraz w Mszach św. odprawianych z formularza o bł. Bernardynie.



W Żarach

Gorzów, 17–18.11.2023

W Kole Gorzowskim relikwie bł. siostry Bernardyny przywitano 17 listopada 2023 r. Członkowie i pracownicy

W Gorzowie



bardzo radowali się tą wizytą, ponieważ na co dzień kierują się dewizą „*Pomoc jest Kobietą*”. Podczas czuwania, w którym uczestniczyli mieszkańcy



schroniska, pracownicy i członkowie Koła, czytano myśli Błogosławionej, a następnie wspólnie rozważano ich znaczenie w obecnych czasach. „To był bardzo podniosły i uroczysty moment” – wspomina prezes Zarządu Koła.

Dębno, 18–24.11.2023

Kolejnym postojem na trasie peregrynacji był Dom Pogodnej Starości w Dębnie, gdzie wspólne modlitwy prowadził ks. Andrzej Sowa z parafii Matki Bożej Fatimskiej. Modlono się za spójność duchową i zdrowie mieszkańców Domu oraz zmarłych – zwłaszcza w intencji zbawienia dusz odbywających w czyśćcu pokutę.



W Dębnie

Gdańsk, 04–12.12.2023

Dnia 04 grudnia 2023 r. uroczystą Mszą św. w kościele pw. św. Krzyża rozpoczęła się peregrynacja w Kole Gdańskim. Nabożeństwo celebrował

jałmużnik biskupi archidiecezji gdańskiej ks. Damian Trzebiatowski, a kazanie do zebranych skierował o. Robert Groniek SJ. Licznie zebrani członkowie, pracownicy, wolontariusze oraz pod-



W Gdańsku



opieczni modlili się głównie za zmarłych, którzy działali w Kole oraz osoby, którym udzielono wsparcia. Przez następne dni relikwie i obraz odwiedziły wszystkie placówki Koła Gdańskiego, aby każdy mógł wznieść swoje intencje za wstawiennictwem bł. siostry Bernardyny.

Grudziądz, 20–23.12.2023

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia relikwie i obraz pojawiły się w schronisku przy ulicy Parkowej w Grudziądzu. Podczas całonocnego czuwania mieszkańcy, członkowie i pracownicy Koła Grudziądzkiego modlili się w intencji trwałości rodzin, jednoczenia osób samotnych i reintegracji społecznej osób wykluczonych. Następnego dnia proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ks. Kanonik Krzysztof Andrzej Zalewski odprawił uroczystą Mszę św. dla wszystkich parafian. Popołudniu relikwie i obraz ruszyły w drogę do schroniska w Smętowie, gdzie proboszcz ks. Leszek Kozłowski poprowadził nabożeństwo błagalne oraz rozważania różańca świętego w kościele pw. Ciała i Krwi Pańskiej.

Poznań, 02–04.01.2024

Nowy Rok w Kole Poznańskim rozpoczął się od wspaniałych odwiedzin. 2 stycznia do Koła zawitały relikwie bł. S. Bernardyny, które po uroczy-

stym przyjęciu zostały przeniesione do kościoła p.w. św. Jadwigi Królowej. Podczas wieczornej Mszy św. ks. proboszcz Jarosław Staszewski zapoznał zgromadzonych z życiem błogosławionej s. Bernardyny Jabłońskiej oraz historią i misją Zgromadzenia Sióstr Albertynek. Po nabożeństwie wystawiono relikwiarz i przez kolejne dwa dni parafianie mieli czas na adorację, medytację i modlitwę. Po niedzielnej

W Poznaniu



Mszy św., relikwie bł. Bernardyny wróciły do schroniska na ul. Widłakową, skąd następnego dnia (4 stycznia) po pożegnalnych uroczystościach, zostały przewiezione do Schroniska Brata Alberta w Pleszewie. „Jesteśmy poruszeni i niezmiernie wdzięczni proboszczowi i księżom parafii p.w. św. Jadwigi Królowej, a także parafianom i wszystkim osobom, które z takim zaangażowaniem przygotowały wspaniałe i piękne przyjęcie relikwii bł. s. Bernardyny” – dziękują członkowie Koła Poznańskiego.

Ostrów, 08–11.01.2024

W dniach 08–11 stycznia 2024 relikwie zawitały do Koła Ostrowskiego. Dla mieszkańców schroniska był to czas zadumy i refleksji, a także okazja do poznania sylwetki siostry Bernardyny. Uroczystości poprowadzili ks.

W Gliwicach



Dominik Wodniczak – proboszcz parafii pw. Świętej Rodziny oraz ks. Edward Wala – kapelan Koła Ostrowskiego.

Gliwice, 15–21.01.2024

Peregrynacja w Kole Gliwickim odbyła się w dniach 15–21 stycznia 2024, w tym czasie relikwie bł. siostry Bernardyny gościły w Schronisku w Bojkowie, w Kościele Najświętszej Maryi Panny w Gliwicach-Bojkowie, w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Gliwicach – Bojkowie, w Schronisku przy ul. Traugutta oraz w kościele Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych w Gliwicach – Sońnicy. W każdym z miejsc uczczone relikwie podczas uroczystych Mszy św., po których wierni mogli ucałować relikwie bł. s. Bernardyny. Szczególnie cieszy liczny udział dzieci na Mszy św. szkolnej.



Zabrze, 21–27.01.2024

Kolejnym miastem na mapie peregrynacji było Zabrze. Relikwie bł. s. Bernardyny gościły m.in. w Przytulisku oraz w Domu Samotnej Matki Koła Zabrzeńskiego. Mszą św. przewodniczył asystent Towarzystwa wiecejji gliwickiej ks. Adrian Pietrzyk. Mieszkańcy, członkowie i pracownicy Koła Zabrzeńskiego podczas czuwania odmówili wezwanie litanijne.



W Zabrzu

Katowice, 27–29.01.2024

28 stycznia br. w Kościele św. Jana i Pawła Męczenników w Katowicach odbyła się Msza św., po której w procesji odprowadzono relikwie do Noclegowni przy ul. Brackiej. Tam mieszkańcy wraz z pracownikami i członkami Koła odmówili rozważania tajemnic Różańca Świętego oraz Drogi Krzyżowej w intencji osób bezdomnych i najbardziej potrzebujących.



W Katowicach...

... i w Pabianicach

Pabianice, 08–10.02.2024

Głównym punktem peregrynacji w Kole Pabianickim była Msza św. w kościele XX. Misjonarzy Wincentego a Paulo. Po zakończeniu celebracji wierni i goście mieli możliwość ucałowania relikwii, a następnie odprowadzili do schroniska dla bezdomnych mężczyzn przy ul. Kościuszki. Mieszkańcy, pracownicy, członkowie i wolontariusze przez dwa dni mieli czas na refleksję, modlitwę, adorację przy relikwiarzu.



Warszawa, 23–25.02.2024

Peregrynacja w Kole Warszawskim przypadła w Wielki Post – czas, który szczególnie sprzyja refleksji nad naszą kondycją duchową. Peregrynacja to dodatkowa okazja, by przystanąć na chwilę i zadumać się nad naszą wiarą. W Kole Warszawskim chwilę zadumy można było doświadczyć podczas Mszy św. oraz nabożeństw i rozważań na podstawie tekstów bł. siostry Bernardyny w kościele parafialnym – parafii Świętej Rodziny na Zaciszu.

W Warszawie



Łańcut, 07–09.04.2024

Przyjęcie relikwii w Kole Łańcutkim zbiegło się w czasie z ważnym wydarzeniem, jakim były 31 Spotkania Młodych Archidiecezji Przemyskiej. W zwieńczeniu Spotkania Młodych, które odbyło się 07 kwietnia 2024 r., uczestniczyło około dwa tysiące wiernych. Na Rynku ustawiono ołtarz polowy, przy którym została odprawiona uroczysta Msza św. pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Adama Szala. Obecni byli abp senior Józef Michalik,

W Łańcutcie



bp Stanisław Jamrozik i bp Krzysztof Chudzio oraz kilkudziesięciu kapłanów. Uroczystą liturgię poprzedziła procesja z relikwiami i obrazem bł. Bernardyny Jabłońskiej. Relikwie i obraz zostały wniesione na miejsce celebry. Wieczorem w kościele Fara podczas różańca (tajemnice chwalebne) członkowie Koła Towarzystwa rozważali myśli i drogę życiową Marii Jabłońskiej.



Puławy, 16–19.04.2024

Kolejnym miastem na trasie peregrynacji były Puławy – miasto, którego patronem jest św. Brat Albert. W dniu 16 kwietnia br. w schronisku dla mężczyzn przy ulicy Rybackiej wprowadzającą Mszę św. poprowadził ks. Aleksander Zeń – proboszcz parafii pw. św. Brata Alberta. Wieczorem relikwie powędrowały do kościoła św. Brata Alberta, gdzie następnego dnia odprawiono uroczyste nabożeństwo z udziałem kilkunastu księży z miasta. Podczas Mszy na ołtarz przedstawiciele Koła Puławskiego wnieśli dary ofiarne chleba i wina. Społeczność skupiona wokół Koła Puławskiego modliła się w intencji ks. Aleksandra Zenia, który jest prekursorem powołania Koła Puławskiego, a w dniu 17 kwietnia

W Puławach



2024 r. nadano mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Puławy. Następnego dnia relikwie i obraz wyjechały do Specjalnego Ośrodka Wychowawczego prowadzonego przez siostry benedyktynki. Prezes Koła Puławskiego złożyła serdeczne podziękowania siostrze bernardynkom za zaangażowanie w przygotowania i organizację peregrynacji relikwii bł. s. Bernardyny, która zakończyła się 19 kwietnia br.

* * *

W ciągu dziesięciu miesięcy relikwie i obraz bł. s. Bernardyny przyjęło 60 Kół Towarzystwa. Wspólne czuwania i modlitwy przy relikwiarzu miały miejsce w 75 placówkach i 86 parafiach. W obchodach uczestniczyło około dwóch tysięcy członków, blisko 600 pracowników i wolontariuszy, prawie 3,5 tysiąca podopiecznych oraz wielka rzesza parafian i wiernych. Uczestnicy zapoznali się z życiem Marii Jabłońskiej, której postać i duchowość ma znaczny wpływ na kształtowanie właściwej postawy posługi osobom bezdomnym i potrzebującym w placówkach Towarzystwa. Był to czas zjednania, zadumy, a przede wszystkim okazja do ożywienia i pogłębienia wiary i ufności członków i podopiecznych.



Pani Helena

Piotr Kuśmider

TPBA Gorzów Wielkopolski

Siedemnastego listopada ubiegłego roku gościliśmy w naszej wspólnocie relikwie Błogosławionej s. Bernardyny. Kiedy jechaliśmy do kolejnego Koła, aby przekazać ten cenny dar, zatrzymaliśmy się na chwilę w domu Pani Heleny. Czekają już na nas kilka osób; były to sąsiadki oraz rodzina. Pani Helena bardzo czekała na to wydarzenie. Cały dom był wysprzątnany, goście odświętnie ubrani. Po ustawieniu relikwii na specjalnie przygotowanym stole, rozpoczęliśmy wspólne modlitwy. Potem nastąpił moment cichej adoracji. Wszyscy zebrani wpatrzyli się w obraz i relikwie milczeli.

Później wiele razy wspominaliśmy z Panią Heleną to wydarzenie. Podczas rozmowy pojawiały się łzy w oczach, wzruszenie. Padły również stwierdze-

nia, że był to jeden z najważniejszych momentów w jej życiu, biorąc pod uwagę ostatnie lata. Pani Helena zawsze żywo interesowała się tym, co się dzieje w naszym Domu (w gorzowskim Schronisku), modliła się za całą naszą wspólnotę. Bywało, że zawoziłem jej nasz albertyński obiad. Mieszkała sama, syn przebywa za granicą. Jej modlitwa jest i była nam bardzo potrzebna.

Pani Helena zmarła w swoim domu 22 lutego br., w dzień swoich urodzin. Myślę, że dobrze się dzieje, jeżeli inicjatywy czy dzieła, które organizujemy, wykraczają poza nasze mury i trafiają do osób, które nie są bezdomne. Pani Helena była takim „zakonem kontemplacyjnym”, który omadlał nasze sprawy.

Ivirgarzama

s. Boguchwała Gibas

W tym roku pierwszą niedzielę Wielkiego Postu zaczęliśmy od dziękczynienia Bogu za 25-lecie naszego pobytu w Ivirgarzama (zob. s. 8). A jak wygląda tutaj nasze codzienne życie?

Ivirgarzama to tropik, a więc miejsce, gdzie zarazki i choroby rozwijają się bardzo szybko, dlatego nasza praca polega tutaj głównie na posłudze chorym. Prowadzimy Centrum Medyczne św. Brata Alberta, w którym zapewniamy dostęp do podstawowych badań laboratoryjnych. W naszym ośrodku pacjenci mogą skorzystać z wizyt u leka-



rza rodzinnego, ginekologa (odbywają się tu także porody), pediatry, chirurga. Można również zrobić USG czy prześwietlenie RTG, a także wyleczyć zęby. Nasza posługa polega jednak nie tylko na o dbaniu o zdrowie fizyczne, lecz także i przede wszystkim o to duchowe. W miarę możliwości prowadzimy katechezy i przygotowujemy do sakramentów inicjacji chrześcijańskiej w samej Ivirgarzama, jak i w okolicznych wioskach. Ma-

my również spotkania formacyjne dla katechetów oraz prowadzimy grupy przykościelne, takie jak grupy misyjne dla dzieci i młodzieży. Jedną z nas posługuje jako zakrystianka.

Obecnie we wspólnocie są trzy siostry: s. przełożona Weronika Mościcka, s. Ligoria Bednarczyk





oraz ja
– s. Boguchwała Gibas. Jestem tutaj od stycznia ubiegłego roku, więc st-

sunkowo niedawno. Co mogę powiedzieć o tym miejscu? Dla mnie to zupełnie inny świat. Tropik czyli ciągle ciepło przeniknięte dość wysoką wilgotnością. Ludzie żyjący tutaj najczęściej utrzymują się z produkcji drzewek koki, których liście są lekarstwem praktycznie na wszystko. Jednak z liści tych produkuje się także kokainę. Dla mnie osobiście miejsce, w którym jestem, to jak ziemia niczyja, ludzie którzy tutaj mieszkają to ludność napływowa praktycznie z całej Boliwii i nie tylko. Przetrawianie tutaj jest dość tanie, ponieważ rośnie wiele owoców, dzięki którym można utrzymać się przy życiu. Życie



z powodów warunków klimatycznych nie jest łatwe, jednak różnorodna roślinność i bogactwo owoców rekompensuje wiele. Najtrudniejsze dla misjonarki jest tutaj to, że ludzie traktują Kościół trochę jak urząd. Przychodzą, odbywają katechezy, dostają „papierek” (akt chrztu, pamiątka I Komunii Świętej itd.) i skoro wszystko „osiągnęli”, przestają chodzić do kościoła, ponieważ „wypełnili” wszystko, co powinni. Niestety jest dość duża grupa osób, które wciąż nie przyjęły sakramentów. To dla mnie jest chyba tutaj najtrudniejsze. Na szczęście są i tacy, których co niedziela można spotkać w kościele. Oni często, chociaż o tym nie wiedzą, dodają mi siły. Ostatnio też zauważyłam, że choć jestem tu od dość niedawna, przyzwyczaiałam się do wielu spraw. Uświadomiła mi to jedna z niedawno

przybyłych sióstr, która na widok mężczyzny, żującego liście koki (ludzie żując, spychają kokę na jedną stronę policzka, tworząc średniej wielkości gule, i mogą w ten sposób trzymać te liście nawet kilka godzin), zastanawiała się, jak udzielić mu pomocy medycznej, sądząc, że „gula” ta jest narosłą, którą trzeba usunąć chirurgicznie. Inna z kolei siostra po przylocie zastanawiała się, dlaczego tutejsi ludzie mają zielone języki.

Życie na boliwijskiej ziemi jest pełne przygód, wyzwań i pragnień, by wiara tych ludzi w Jedynego i Prawdziwego Boga była silna i przemieniała swoiste wierzenia i tradycje, które nadal kultywują. Proszę o modlitwę za wszystkich tych, do których Pan nas posyłał przez 25 lat naszej posługi tutaj, i do których jeszcze pragnie nas posłać.



Zaporoże

Zaporoże to kilkuset tysięczne miasto 40 kilometrów od linii frontu. Bracia albertyni służą ubogim w Zaporozu już 22 lata. Kuchnia i Przytulisko dla bezdomnych wrosły w krajobraz tego historycznego miasta, które jest też wielkim ośrodkiem metalurgicznym.

br. Bernard Czarnucha

Zniszczona największa zapora wodna

Od wielu lat z wielkim wysiłkiem staraliśmy się nakarmić rzesze ludzi gorącym posiłkiem oraz przygarnąć na krócej lub dłużej zbłąkanych i bezsilnych. Teraz stoją przed nami

nowe zadania. Ilość potrzebujących jest przytłaczająca. Bywa, że musimy obdarować jakimś pokarmem półtora tysiąca osób w ciągu dnia. Niemożliwe jest ugotowanie zupy dla tak wielu



1500 głodnych



Grób Poległego z parafii

głodnych. Na szczęście przed laty zorganizowaliśmy w przytulisku piekarnię i teraz można prawie wszystkich obdarować chlebem, który jest wypiekany cztery razy w tygodniu. Brat starszy wraz z braćmi od początku wojny wielokrotnie przywoził tysiące konserw mięsnych z Polski. Było to niełatwe, ze względu na niepewność

i brak paliwa po drodze. Ale patrząc z perspektywy czasu, musimy przyznać, że byliśmy czasem świadkami cudownych rozmnożeń i cieszyliśmy się obfitością towarów, jakimi mogliśmy obdarowywać wtrąconych w nędzę mieszkańców miasta i innych ludzi uciekających przed wojną. Dotyczy to żywności, środków czystości, leków, pościeli i obuwia.

„Żał mi tego ludu”, powiedział Jezus patrząc na naszych ubogich. Są zasmuceni, niepewni jutra, skromnie ubrani, osłabieni, wystraszeni cię-



Potrzebna pomoc...



... Potrzebne okulary

głymi alarmami. Wiele rodzin dotkniętych jest śmiercią lub kalectwem swych bliskich. Jak umieją, wyrażają swą wdzięczność za wszystko. Muszą dokonać wielkiego wysiłku, by dotrzeć do kuchni – nieraz z odległych zakątków wielkiego miasta. Zdarzyła się i śmierć w kolejce za chlebem. Nad zmarłym modlił się biskup zaporoski Jan Sobiło.

Od XII stulecia do dziś, to już dwudziesty ósmy raz Rosja napadła na Ukrainę (używając współczesnego nazewnictwa państw). Przez ten czas mieszkańcy Ukrainy wykształcili w sobie postawę rolnika-wojownika.



Pomoc medyczna dla połowych szpitali



Na głównej ulicy portrety Poległych

Jednak Kain dokonując zabójstwa swego brata Abła, sam ponosi jeszcze dotkliwszą szkodę. Czy tak naprawdę chodzi mu o bogactwa materialne? Czy nie pragnie zagabić jego niewinności, świętości, duchowości?

Jednak nad tym smutnym obrazem dominuje z przemożną siłą budząca się do życia wiosenna przyroda. To właśnie w jej jaskrawych i świeżych barwach brzmiało radosne Alleluja!

Zbrodniczy wysiłek Kaina okazał się daremny. Prawda, niewinność, radość

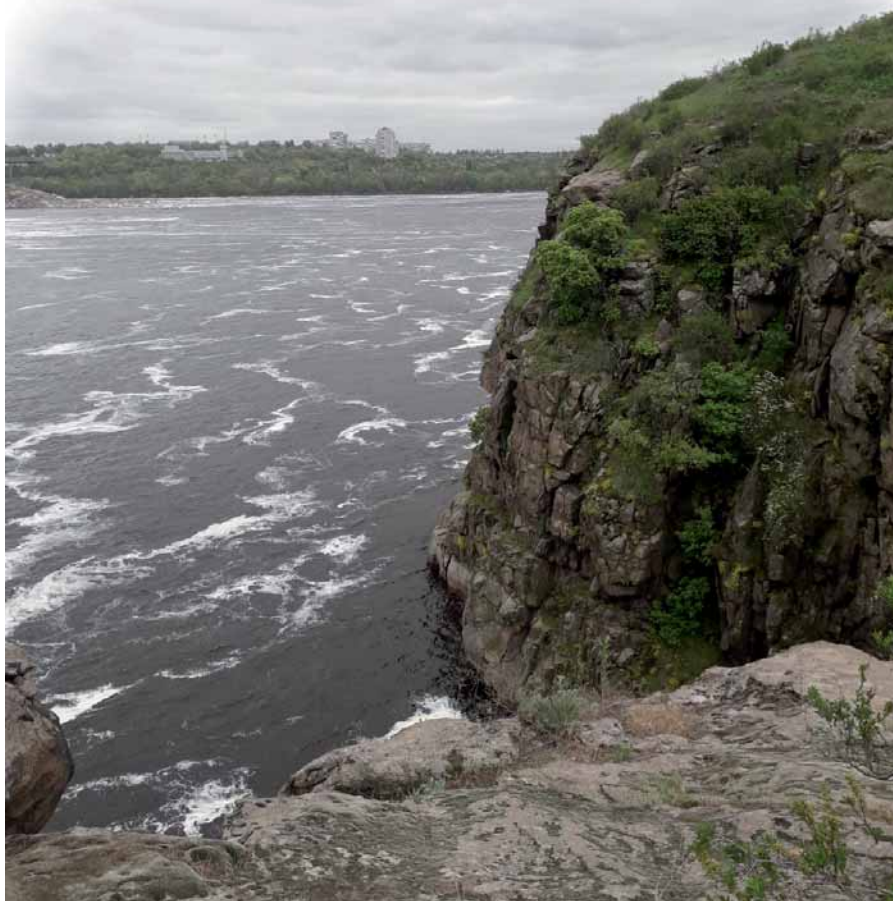
Po bombardowaniu miasto odbudowuje się





pochodząca od Boga jest nieśmiertelna. Ślady Zmartwychwstania Chrystusa widać na ulicach miasta. Najodważniejsi i najszlachetniejsi nie wahają się stanąć do walki za bezbronnymi i słabych. Oddają nawet życie za tak szlachetną sprawę. Można zobaczyć, że przy grobach tych bohaterów kwiaty wyrastają wprost z pnia drzewa!!! Podziwiać można służby medyczne, leka-

rzy, którzy walcząc ze zmęczeniem są zawsze gotowi ratować rannych. Kiedy spotyka się wielką pracę wspomagającą chorych i potrzebujących, która pulsuje na zapleczu, to również ten znak solidarności międzyludzkiej jest jednoznacznym obrazem zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią. Wszyscy ci biorą udział w Bożym planie Miłości na ziemi.



W Dnieprze jest krew i łzy

Ludzkie spotkanie z ubogim bratem

5 lat od śmierci br. Jerzego Marszałkowicza

Marek Oktaba

13 maja 2024 upływa 5 lat od śmierci br. Jerzego Marszałkowicza, głównego twórcy Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta (TPBA). Samo Towarzystwo powstało w listopadzie 1981, jednak już od lat sześćdziesiątych br. Jerzy jako furtian w Wyższym Metropolitarnym Seminarium Duchownym we Wrocławiu starał się nieść pomoc osobom bezdomnym, udzielając im jedzenia z kuchni seminaryjnej, „organizując” ubranie i obuwie, a także pomagając przy załatwianiu rozmaitych dokumentów, miejsc w ośrodkach terapeutycznych lub sanatoriach. Apelował do władz komunistycznych, prosząc o zgodę na utworzenie schroniska dla bezdomnych, jednak te apele odbijały się jak przysłowiowy groch od ściany. W komunizmie samo słowo „bezdomność” było objęte zapisem cenzorskim i nie wolno było upowszechniać wiedzy o tym, że w naszych miastach żyją

ludzie bezdomni. Jeszcze pod koniec lat czterdziestych komuniści zabronili albertynom i albertynkom pracy z bezdomnymi, bo też wedle ich propagandy cały kraj miał żyć w dostatku i szczęśliwości, zaś problem bezdomności całkowicie zaniknął.

Sytuacja zmieniła się w roku 1981, podczas krótkiego czasu, gdy w Polsce szeroko rozwijał się niezależny ruch „Solidarności”, a tym samym zaczęły być możliwe pewne rzeczy, które wcześniej były nie do pomyślenia. Grupa skupiona wokół osoby br. Jerzego zarejestrowała osobne stowarzyszenie, mające za swój statutowy cel pomoc bezdomnym. Targi z komunistami na temat tej rejestracji ciągnęły się przez kilka miesięcy i szczęśliwie zakończyły się pozytywną decyzją wojewody 2 listopada 1981 r. To była okoliczność podwójnie szczęśliwa, bo w tym czasie już od dawna była przygotowana



Schronisko przy ul. Lotniczej, 1982 r.

lista organizacji przeznaczonych do likwidacji w chwili wprowadzenia stanu wojennego, a przez biurokratyczną niedbałość do tej listy nie dopisano Towarzystwa Pomocy. Dzięki temu po 13 grudnia 1981 r., gdy ulicami Wrocławia jeździły czołgi a liczni działacze zostali umieszczeni w celach zakładów karnych, współpracownicy ks. Jerzego mogli prowadzić remont w baraku przy ul. Lotniczej 103, zakończony 24 grudnia otwarciem schroniska. Kiedy wcześniej komuniści przydzielili Towarzystwu ten barak, spodziewali się, że nie zostanie on przyjęty, jako że budynek był zdewastowany i w bardzo

złym stanie technicznym. Tymczasem br. Jerzy oraz towarzysząca mu grupa bezdomnych odnaleźli w nim piękno ubóstwa albertyńskiego. Piszący te słowa nocował w schronisku tego pierwszego dnia, jako wolontariusz – pomocnik br. Jerzego oraz członek władz stowarzyszenia. Po ubogiej pastercie przygotowaliśmy skromną wigilię, gdzie zarówno barszcz, jak i herbatę gotowaliśmy w ocynkowanym wiadrze, z wykorzystaniem wielkiej grzałki elektrycznej. Bezdomni otrzymawszy opłatki natychmiast je zjedli, bo nie wiedzieli, że należy się nimi przełamywać z innymi. Ale też wszyscy



byliśmy niezwykle wzruszeni, świadomi, że dzieje się rzecz święta.

Przez kilka pierwszych lat br. Jerzy nadal prowadził schronisko w tym niemal rozlatującym się baraku. Część działaczy stowarzyszenia złościła się, że w schronisku trzyma się bezdomnych dłużej niż dwa tygodnie, bo sądzili, że wystarczy ludzi nakarmić, umyć i ubrać, a z miejsca podejmą pracę i znajdą sobie jakieś mieszkanie. Z kolei na bazie gniewu władz komunistycznych obudziły się straże pożarna i sanepid, bo też warunki w baraku nie spełniały żadnych norm. Już w półtora miesiąca po otwarciu pojawiły się pisma zarządzające zamknięcie schroniska. Brat Jerzy znajdował

się w ogniu krytyki, tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej, i to przez wiele lat. W właściwą sobie grzecznością, ale i niezłomnością, przeciwstawiał się tej krytyce, w przekonaniu, że broni dobra bezdomnych. Wiedział, że groźba likwidacji schroniska jest realna i to z pewnością napełniało go lękiem, jednak gotów był na wszelkie wyrzeczenia aż po męczeństwo, by to schronisko obronić. Jego nieprzejednanie dawało odpór krytykom, zaś komuniści rządzący Polską szczęśliwie mało się nami zajmowali, skupieni na walce z podziemną „Solidarnością”.

Z tej jednej prostej i prymitywnej placówki w baraku przy ul. Lotniczej rozrosło się ogólnopolskie Towarzy-

Lotnicza, 1982 r. L. Paździor, J. Marszałkowicz i H. Sierociński





stwo Pomocy mające koła i schroniska w około sześćdziesięciu miejscowościach, ale również przełamana została blokada polityczna zabraniająca pomagać bezdomnym. Dzięki temu powstały też schroniska prowadzo-

Po ubogiej pasterce przygotowaliśmy skromną wigilię, gdzie zarówno barszcz, jak i herbatę gotowaliśmy w ocynkowanym wiadrze, z wykorzystaniem wielkiej grzałki elektrycznej. Bezdomni otrzymawszy opłatki natychmiast je zjedli, bo nie wiedzieli, że należy się nimi przełamywać z innymi. Ale też wszyscy byliśmy niezwykle wzruszeni, świadomi, że dzieje się rzecz święta.

ne przez inne organizacje, zaś i sami albertyni mogli powrócić do swego pierwotnego charyzmatu. Jedną z osób angażujących się przy ul. Lotniczej był br. Marcin Wójtowicz, albertyn, który przybywając tu co jakiś czas z Krakowa sam pracował w schronisku, ale też, co było dla nas o wiele ważniejsze, organizował spotkania formacyjne dla osób zaangażowanych w służbę bezdomnym. To było dopełnieniem marzeń br. Jerzego Marszałkowicza, zawsze niepokojącego się, że wśród działaczy i pracowników nie dostaje ducha albertyńskiego.

Najważniejsze, co uderzało w postawie Brata Jerzego, było to, że przemawiał mniej słowami, a bardziej obecnością i własnym przykładem, z pokorą, odwagą i wytrwałością¹. Nie wygłaszał tyrad ani pouczeń, przemawiał własną postawą.

Później, w liście „Novo millennio ineunte”, Jan Paweł II użył określenia „wyobraźnia miłosierdzia”, a ja to w naturalny sposób odniosłem właśnie do posługi Brata Jerzego. Nieść miłosierdzie z wyobraźnią, to być bliźnim dla cierpiącego człowieka, solidaryzować się z nim, tak aby gest pomocy nie był odczuwany jako poniżająca jałmużna, ale jako świadectwo braterskiej wspólnoty dóbr. Właśnie tak działał Brat Jerzy, wiernie naśladowując św. Brata Alberta. Gdy ludzie dają grosz żebrakowi, często towarzyszy im satysfakcja, że sami należą do tych lepszych, wyżej umocowanych, a tym samym pomoc oddala zamiast przybliżyć. U Brata Jerzego było zupełnie inaczej, bo panowały warunki równości, każdy mógł poczuć, że znajduje się w centrum uwagi. Nikt nie był wykluczony, nikt nie był poniżany. Przy tym Brat Jerzy

¹ W niniejszym artykule powtarzam szereg treści z mojego tekstu „Towarzystwo duchowe – metoda pracy socjalnej stosowana przez br. Jerzego Marszałkowicza” z książki *Etyka pracy socjalnej w filozofii spotkania i dialogu*, red. M. Duda, I. Rybka, H. Kaszyński, Kraków 2017, s. 117-132, patrz: <http://bc.upjp2.edu.pl/Content/5481/Oktaba%20M%20Towarzystwo%20repoz.pdf>.



był wymagający, tak jak w rodzinie wymagający jest ojciec, sam dając zarazem najlepszy przykład dobrego zachowania.

Na Lotniczej było bardzo ciężko, a sam Brat Jerzy był niezmiernie zmęczony, tym niemniej jakby odżywił go kontakt z bezdomnymi; z tego kontaktu czerpał tak siłę, jak i radość. Z ogromną cierpliwością wysłuchiwał tak stałych mieszkańców schroniska, jak i świeżo przybyłych. Wszystkim okazywał serdeczność, zaś w sytuacjach trudnych zachowywał się z grzeczną stanowczością.

Br. Jerzy żył w radykalnym ubóstwie, wszystko ofiarowując na rzecz bezdomnych, a nade wszystko ofiarowując samego siebie. Był w tym jakby przezroczysty – dla wszystkich patrzących było oczywiste, że za jego działaniem nie kryje się żaden interes, wyrachowanie lub choćby nawet poszukiwanie uzasadnionego zadowolenia z dokonywanego trudu. Był wiarygodny. Istotą wiarygodności jest brak zafalszowania, zgodność tego, co się głosi, z tym, jak się pracuje i żyje. Chodzi w niej nie tyle o to, by kogoś do czegoś przekonać, ile o to, by kogoś do czegoś porwać.

Miłosierdzie jest z jednej strony bezwarunkowe, ale z drugiej strony wymagające. Aby rozwikłać sprzeczność zawartą w powyższym stwierdzeniu, należy przejść na poziom dawania

Istotą wiarygodności jest brak zafalszowania, zgodność tego, co się głosi, z tym, jak się pracuje i żyje. Chodzi w niej nie tyle o to, by kogoś do czegoś przekonać, ile o to, by kogoś do czegoś porwać.

przykładu własnym życiem. Ten, kto wiele wymaga od siebie samego, pokazuje także innym, iż należy od siebie wiele wymagać – staje się wzorem. To dlatego br. Jerzy zalecał, by w rachunku sumienia zapytać siebie: „Czy rozróżniam, że wyrozumiałość jest cnotą (np. wobec starców, kalek i chorych, chociażby podpadli), a pobłażliwość jest wadą albo nawet grzechem (np. niekaranie ciężkich przestępstw

Miłosierdzie jest z jednej strony bezwarunkowe, ale z drugiej strony wymagające. Aby rozwikłać sprzeczność zawartą w powyższym stwierdzeniu, należy przejść na poziom dawania przykładu własnym życiem.

i wykroczeń)²? Br. Jerzy radzi, aby jak najlepiej robić swoje, zaś sprawy skuteczności zostawiać Panu Bogu. Tak więc dawanie przykładu własną

² J. Marszałkowicz, *Rachunek sumienia prowadzących schroniska, noclegownie i inne placówki TPBA*, nr 19.



„Czy rozróżniam, że wyrozumiałość jest cnotą, a pobłażliwość jest wadą albo nawet grzechem?”

br. Jerzy Marszałkiewicz

osobą wiąże się tu ze swego rodzaju wycofaniem i pokornym uznaniem własnej niewystarczalności; ponieważ prawdopodobieństwo osiągnięcia sukcesu jest niewielkie, należy wykorzystać wszelkie dostępne środki, a w tym rzucić na szalę i swoje własne życie. To w tym kontekście Brat Albert nakazywał stawać się chlebem, który leży na stole i z którego każdy może sobie urwać, ile zechce. Br. Jerzy te słowa wcielił w życie.

Ponieważ prawdopodobieństwo osiągnięcia sukcesu jest niewielkie, należy wykorzystać wszelkie dostępne środki, a w tym rzucić na szalę i swoje własne życie. To w tym kontekście Brat Albert nakazywał stawać się chlebem, który leży na stole i z którego każdy może sobie urwać, ile zechce.

Br. Jerzy pisał do nas, swoich współpracowników i kontynuatorów: „Jeżeli ta praca nie będzie podparta wytrwałą modlitwą, może dojść do tego, że z niechęcią będziemy dźwigać ciężar podjętej pracy i powoli odczuwać zespół wypalenia. Zamiast widzieć

w podopiecznych zagubione dzieci Boże, które Bóg otacza miłością i miłosierdziem, zaczynamy widzieć w nich: leniów, łazęgów, żebraków, ochlapтусów alkoholowych, naciągaczy, kryminalistów i oszustów. Tak więc zamiast patrzeć na nich oczyma wiary, nadziei, miłości, patrzymy na nich – jak w bajce Andersena – oczyma, do których wpadło szkło i widzimy ich wtedy w skrzywionym zwierciadle. Tracimy wtedy często nadzieję, że przynajmniej z niektórych podopiecznych wykrzeszemy jakąś iskrę opamiętania i nawrócenia. Zamiera też czasem w naszej duszy współczucie, litość, miłość i miłosierdzie”³. W prosty i zrozumiały sposób jest tu wyjaśnione, że bez wytrwałej modlitwy zaniknie wrażliwość i miłość. Modlitwę należy również kierować w intencji osoby, której się pomaga. „Trzeba za wzorem św. Brata Alberta stać się bratem ludzi bezdomnych, mniej lub więcej utożsamić się z nimi i nieść im bezinteresowną pomoc, dawać dobry przykład i walczyć pokutą i modlitwą ze złymi mocami, które tkwią w wielu wykolejonych i zdeprawowanych bezdomnych”⁴. Tu br. Jerzy wprowadził nowy, istotny element, poza samą modlitwą – pokutę. Opisał w ten sposób to, co przez całe

³ J. Marszałkiewicz, referat na otwarciu Zebrania Zarządu TPBA Dębicy w dniu 20.02.2009 r.

⁴ J. Marszałkiewicz, *Bezdomni w nowej rzeczywistości*, referat z czerwca 2013.

życie sam na co dzień czynił względem osób, do których kierował własną pomocą. Sprawy życia duchowego br. Jerzy zawsze opisywał bardzo prostymi słowami: „Chyba każdy z działaczy, opiekunów i pracowników schroniska ma swoje cierpienia, zmartwienia, kłopoty, przemęczenia, ale powinien przezwyciężać siebie i pomagać podopiecznym znajdującym się w jeszcze większym cierpieniu i bezradności. Zawsze możemy i sobie, i innym pomóc w ten sposób, że będziemy innym pomagać w cierpieniu i przezwyciężaniu lęku. Zawsze możemy – nawet w swojej bezradności – przybliżać Pana Boga swoją postawą, modlitwą i obecnością”⁵.

Sam br. Jerzy odnosi się do równości ludzi ubogich i osób im posługujących w następujących punktach postulowanego rachunku sumienia pracowników schronisk: „Czy prowadzący te placówki starają się zniżyć i jednoczyć z podopiecznym po bratersku, czy też uważają się za wyższą klasę rządzącą podopiecznymi jak przedmiotami”⁶? „Czy mam świadomość, że najważniejsze jest ludzkie spotkanie z ubogim bratem, a dopiero za tym powinno iść dawanie mu rzeczy potrzebnych do

⁵ J. Marszałkiewicz, *Problemy działaczy, opiekunów i pracowników oraz podopiecznych Schronisk św. Brata Alberta i innych placówek TPBA*, 13.05.2006.

⁶ J. Marszałkiewicz, *Rachunek sumienia: czy do wypełnienia testamentu Brata Alberta wystarczy sztyl z jego imieniem?* „Tygodnik Powszechny” 25/2002 (2763).

życia”⁷? „Czy nie mam wygórowanych ambicji i czy staram się po bratersku odnosić do ubogich podopiecznych

„Jeżeli ta praca nie będzie podparta wytrwałą modlitwą, może dojść do tego, że zamiast widzieć w podopiecznych zagubione dzieci Boże, które Bóg otacza miłością i miłosierdziem, zaczynamy widzieć w nich: leniów, łazęgów, żebraków, ochlapтусów alkoholowych, naciągaczy, kryminalistów i oszustów”

br. Jerzy Marszałkiewicz

i czy sam staram się praktykować ubóstwo zgodnie z moim stanem, pamiętając o słowach Brata Alberta: «Kto chce służyć ubogim, musi sam być ubogi, bo inaczej tę służbę porzuci»⁸?

Br. Jerzy stawia na prawdziwą i podkreślaną równość wszystkich korzystających z pomocy i działających w duchu św. Brata Alberta, bez podziału na „my” i „oni”. Ta równość wynika z równości wszystkich ludzi wobec Boga, a nie jakoby wszyscy mieli te same talenty i te same obowiązki. Bycie dla nich bratem oznacza oddanie siebie w całości i bez reszty. Postawę br. Jerzego ks. prof. Jan Śledzianowski ujął w mocnych

⁷ J. Marszałkiewicz, *Rachunek sumienia prowadzących...* dz. cyt., nr 11.

⁸ Tamże, nr 14.



słowach: „wyzbył się wszystkiego zamieszkując z bezdomnymi”⁹. Pytany: „Dlaczego podopieczni nazywają Brata

„Chyba każdy z działaczy, opiekunów i pracowników schroniska ma swoje cierpienia, zmartwienia, kłopoty, przemęczenia, ale powinien przewyciężać siebie i pomagać podopiecznym znajdującym się w jeszcze większym cierpieniu i bezradności”.

br. Jerzy Marszałkowicz

tatą?”, br. Jerzy odpowiedział: „Myślę, że dlatego, że dzielę ich los. Mieszkam razem z nimi, jem to co oni, jestem z nimi na co dzień”. Na pytanie: „Dlaczego od początku istnienia schronisk aż dotąd mieszka Brat z bezdomnymi we wspólnym pokoju?”, odpowiedział: „Mieszkam we wspólnym pokoju, bo

„Czy mam świadomość, że najważniejsze jest ludzkie spotkanie z ubogim bratem, a dopiero za tym powinno iść dawanie mu rzeczy potrzebnych do życia?”

br. Jerzy Marszałkowicz

chciałem dzielić warunki życia moich podopiecznych. Prócz tego są jeszcze inne racje. Bo jeżeli ja bym mieszkał

osobno, to bym nie wiedział, co się dzieje w schronisku, jakie awantury się w nocy dzieją”¹⁰. Br. Jerzy sam więc, z własnej woli przyjął sposób życia bezdomnych – podopiecznych schroniska, aby w ten sposób móc lepiej trafić do nich ze swoją pomocą.

Ubóstwo br. Jerzego, po części naśladowane przez wielu działaczy i pracowników TPBA, nie jest powiązane ze stanem konta bankowego, lecz – nade wszystko – ze świadomością równości oraz staraniami, by przybliżyć własny styl życia do tego, jak żyją sami ubodzy. Pomoc nie ma być czyniona „z łaski” (z pogardą dla jej beneficjentów), lecz jako akt braterstwa.

Zarówno św. Brat Albert, jak i naśladowujący go br. Jerzy potrafili wykorzystywać dla własnego dobra swoje braki i kalectwa. W wywiadzie dla „Radia Maryja” br. Jerzy powiedział: „Co zbliżyło Brata Alberta do bezdomnych? Po pierwsze, że był sierotą już od dziecka, nie miał własnego domu, a także to, że stracił nogę, stał się kaleką. Każdy kaleka współczuje ludziom, którzy też są pewnego rodzaju kalekami – czy fizycznymi, czy psychicznymi. Własne upośledzenie zbliżyło Brata Alberta do upośledzonych, wzgardzonych. I ja też jestem poniekąd upośledzony”¹¹.

¹⁰ R. Oktaba, Nieopublikowany wywiad z J. Marszałkowiczem, przeprowadzony w październiku 2010.

¹¹ Wywiad z J. Marszałkowiczem w Radiu Maryja, 15 grudnia 2010 r.



Odnosił się tu do tych własnych cech, które na pewnym etapie zagroziły mu dostęp do święceń kapłańskich.

Ani sam br. Jerzy, ani jego najbliżsi wychowankowie nie sprawiali wrażenia osób idealnych, bez wad. Dzięki temu potrafili nie onieśmielać własną doskonałością, lecz raczej podnosić na duchu własną niedoskonałością. Część bliskich współpracowników br. Jerzego sama wyszła ze stanu bezdomności, bo kiedyś trafili do schronisk jako podopieczni; to im często pozostawiało pewną „chropowatość”. Ale też zdrowa duchowość rozwija się u ludzi świadomych swej niewystarczalności. Taką świadomością cechował się sam brat Jerzy. Pisał: „Mimo naszych słabości i wad musimy po bratersku i z dobrocią odnosić się do naszych podopiecznych, którym mamy służyć całym naszym życiem – stosownie do stanu każdego z nas. Oni wyczują błyskawicznie, czy szanujemy ich i kochamy, czy świecimy dobrym przykładem i wtedy będziemy stanowić dla nich autorytet”¹². W trudnej pracy z bezdomnymi łatwo ujawnia się wszelka hipokryzja, zaś tej brat Jerzy szczęśliwie zawsze unikał.

Na pytanie: „Czego potrzeba, aby wytrwać w pracy z bezdomnymi?” br. Jerzy odpowiedział: „Poświęcenia i determinacji”. Dawał więc przykład,

by w pomocy bezdomnym odkładać na bok pośpiech i pragnienie sukcesu. A gdzie indziej: „Przez nadzieję nie powinniśmy ustawać w wysiłkach, aby pomagać podopiecznym, chociaż by to było po raz trzeci, piąty czy dziesiąty, bo mamy nadzieję, że może tym razem nasza pomoc będzie skuteczna. (...) Powinniśmy poświęcać im swój czas a nierzadko należny odpoczynek. Powinniśmy wysłuchiwać ich z cierpliwością, gdyż czasem skarżą się, że nikt nie chce ich wysłuchać”¹³. Obok wytrwałości istotna jest tu i odwaga, o której sam br. Jerzy nie wspomina, ale którą sam się wykazywał.

„Dlaczego od początku istnienia schronisk aż dotąd mieszka Brat z bezdomnymi we wspólnym pokoju?” „Mieszkam we wspólnym pokoju, bo chciałem dzielić warunki życia moich podopiecznych”.

Kolejną cechą, do której wzywał br. Jerzy, była cierpliwość, odporność na obelgi i potwarze. Albertyński styl pracy zakłada stałą gotowość do wybaczenia. Br. Jerzy pisał: „Przez miłość bliźniego przebaczajmy im, że czasem nas skrzywdzą, czasem nas obmówią,

⁹ J. Śledzianowski, *Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta a bezdomność*, Wrocław 1995, s. 31.

¹² J. Marszałkowicz, *Czym jest Wspólnota Albertyńska działająca w ramach TPBA?* 17.05.2008 r.

¹³ J. Marszałkowicz, *Oświadczenie Wspólnoty Albertyńskiej co do tematu co to znaczy wykonywać pracę w duchu św. Brata Alberta z dnia 28.VI.2006.*



Pomoc nie ma być czyniona „z łaski” (z pogardą dla jej beneficjentów), lecz jako akt braterstwa.

czasem nam ubliżą, albo zachowują się wobec nas całkiem obojętnie i z niechęcią¹⁴.

Br. Jerzy wzywał też, aby nie tracić poczucia humoru: „Ostatnią, ale nie najmniejszą, sprawą jest to, aby działacze schroniska dostarczali podopiecz-

„Co zbliżyło Brata Alberta do bezdomnych? Po pierwsze, że był sierotą już od dziecka, nie miał własnego domu, a także to, że stracił nogę, stał się kaleką. Własne upośledzenie zbliżyło Brata Alberta do upośledzonych, wzgardzonych. I ja też jestem poniekąd upośledzony”.

br. Jerzy Marszałkowicz

nym – w miarę możliwości – pewnych pozytywnych i radosnych impulsów w ich szarym, a czasem nudnym pobycie w schronisku. (...) Pracownicy mimo swoich licznych obowiązków powinni mieć czas dla podopiecznych, aby ich wysłuchać, czasem pocieszyć i rozweselić¹⁵.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ J. Marszałkowicz, *Problemy działaczy...* dz. cyt.

Tam gdzie br. Jerzy prowadził pracę na rzecz bezdomnych, starał się też organizować pracę samych bezdomnych. Odwoływał się w tym do przykładu Brata Alberta, o którym pisał, że ten „był nowatorem, różniącym się od innych działaczy miłosierdzia przez to, że żądał od swoich podopiecznych, aby w miarę ich możliwości sami zapracowali na swoje utrzymanie w przytulisku przez pracę tam organizowaną¹⁶. Czasem pracą organizowaną przez br. Jerzego była hodowla świń, czasem klejenie kopert. Wątką skała tych działań wynikała jedynie z trudności organizacyjnych oraz przeciążenia rozmaitymi obowiązkami. Gdyby to było możliwe, tworzyłyby zakłady pracy, w których bezdomni mogliby się spotykać z życzliwą atmosferą i gdzie mogliby przezwyciężać własną samotność – coś na wzór wytwórni mebli giętych, którą niegdyś św. Brat Albert uruchomił na krakowskim Kazimierzu.

W epoce rozpasanego konsumeryzmu i klientelizmu brat Jerzy twierdził: „Człowiek z natury swej chce czuć się potrzebny. Ta potrzeba przyczynia się do rozwoju osoby ludzkiej. Dlatego wielkim zadaniem pracowników jest szukanie i wynajdywanie pracy i zajęć dla podopiecznych. Dla zdrowych trzeba wynajdywać prace, które również przynosiłyby dochód dla schro-

¹⁶ J. Marszałkowicz, *Święty Brat Albert patrzył na bezdomnych oczyma wiary.*

niska. Dla chorych i kalekich trzeba wynajdywać albo jakieś całkiem lekkie prace, albo zajęcia domowe czy to przy utrzymaniu porządku, czy przy sporządzaniu posiłków. Prawdą jest bowiem według Pisma św., że «ptaki są stworzone do latania, a ludzie do pracy». Wynajdywanie pracy i zajęć dla podopiecznych jest więc obowiązkiem miłości bliźniego, bo człowiek w pracy się rozwija i nie traci sensu swojej egzystencji, czuje się potrzebny¹⁷. Z mocą podkreślał, że placówki noszące imię św. Brata Alberta nie mają być „domami wczasowymi, gdzie mieszkańcy nie są zobowiązani do żadnej pracy¹⁸. W rachunku sumienia umieścił pytanie: „Czy staram się według możliwości wyszukiwać prace dla podopiecznych, którzy do pracy są zdolni – czy to na zewnątrz, czy też wewnątrz schroniska, celem zdobycia środków na utrzymanie schroniska, czy też dla terapii pracą¹⁹? Wspólna praca rodzi braterstwo i dzięki niej zawiązują się więzi, tak ważne w wypadku osób bezdomnych, pozostających w stanie ogromnej samotności. Przy innej okazji br. Jerzy powiedział: „Postawa opiekuna jest bardzo ważna, aby wdrażać podopiecznych do różnych prac. Ja na Lotniczej często sam zabierałem się do

¹⁷ J. Marszałkowicz, *Problemy działaczy...* dz. cyt.

¹⁸ J. Marszałkowicz, *Rachunek sumienia: czy do wypełnienia...* dz. cyt.

¹⁹ J. Marszałkowicz, *Rachunek sumienia prowadzących...* dz. cyt., nr 23.

jakiejś dorywczej pracy, np. zbierania porzkiadanych na trawie materaców, kiedy zaczynał padać deszcz. Wtedy wszyscy robili to ze mną, a przedtem nikt nie chciał się ruszyć²⁰.

Zdrowa duchowość rozwija się u ludzi świadomych swej niewystarzalności.

Br. Jerzy zwracał uwagę na „niebezpieczeństwo dla wszystkich pracowników, żeby nie zaczęli uważać, że schronisko i podopieczni są tylko po to, aby mieć etaty i stanowisko – zamiast żeby uważać, że są oni po to, aby służyć podopiecznym, ocalać ich zdrowie i życie, przywracać im godność osoby ludzkiej²¹. Pisał: „TPBA troszczy

„W schroniskach powinni pracować ludzie, którzy czują się w jakiś sposób powołani do pracy z podopiecznymi, a nie traktują ich jak przedmioty”.

br. Jerzy Marszałkowicz

się o to, aby opiekunowie i kierownicy schronisk nie traktowali swojej pracy tylko jako posiadanie etatu i zarobku, ale aby rozumeli ją jako ideową pracę dla swoich nieszczęśliwych braci

²⁰ R. Oktaba, Nieopublikowany wywiad... dz. cyt.

²¹ J. Marszałkowicz, *Problemy działaczy...* dz. cyt.



i siostr²². Podobnie mówił: „W schroniskach powinni pracować ludzie, którzy czują się w jakiś sposób powołani do pracy z podopiecznymi, a nie traktują ich jak przedmioty. Ważniejszą rzeczą, niż dyplomy opiekuna, jest jego właściwe podejście do człowieka jako człowieka, choćby był brudny, zasikany i zawszony²³. Dla br. Jerzego praca ma być wykonywana rzetelnie i starannie, na wzór tego, jak pracują albertyni. Jak mówił: „Motywem naszej pracy nie powinna być chęć zarobku²⁴”.

²² J. Marszałkowicz, *Słowo wstępne na zebranie Zarządu Głównego TPBA*, 20-21.11.2009 w Wrocławiu.

²³ R. Oktaba, Nieopublikowany wywiad... dz. cyt.

²⁴ Tamże.

MAREK OKTABA, rok urodzenia 1957. Architekt, teolog, działacz społeczny; w roku 1981 współzałożyciel Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta i przez długie lata członek władz tego stowarzyszenia, pełniący te funkcje nieodpłatnie. Doktor nauk technicznych, zajmujący się teorią ładu przestrzennego oraz myślą amerykańskiego architekta Buckminstera Fullera. Propagator praktycznych wdrożeń katolickiej nauki społecznej, między innymi w ramach fundacji Instytut Myśli Schumana. Żonaty, ojciec czwórki dzieci, dziadek.

marek.oktaba@tpba.pl



Od lewej: Marek Oktaba, ks. Jerzy Marszałkowicz, 8 lipca 2015 r.

Odpowiedzialność działaczy i pracowników Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta za to, aby idee św. Brata Alberta były w Towarzystwie wcielane w życie



Tekst archiwalny, pisownia oryginalna

br. Jerzy Marszałkowicz

Wiemy o tym, że Towarzystwo Pomocy jest postrzegane już od wielu lat jako najpoważniejsze stowarzyszenie pozarządowe, skupiające ludzi świeckich działających na polu charytatywno- społecznym.

Wracając do korzeni Towarzystwa, powstałego 26 lat temu w okresie „Solidarności”, zauważamy, że władze, które zarejestrowały Towarzystwo, uznały, że będziemy kierować się ideami Brata Alberta, skoro zezwoliły, aby w statucie Towarzystwa był zapis, że organizujemy schroniska Brata Alberta.

Dlatego też od początku aż dotąd staramy się kierować ideami Brata Alberta – z mniejszym lub większym powodzeniem.

Jakie to są te idee św. Brata Alberta? Wszyscy je znamy – biorąc ogólnie. Warto jednak – moim zdaniem – od czasu do czasu przypominać je sobie, aby ich nie zapomnieć i nie zagubić.

W skrócie sformułowanym przez samego Brata Alberta Jego ideą jest: „miłosierdzie po katolicku pojęte”.

W ten sposób św. Brat Albert stanął w szeregu wielkich apostołów miłosierdzia chrześcijańskiego, takich jak: św. Jadwiga Śląska, św. Jan Boży, św. Wincenty a Paulo, św. Józef Cottolengo, św. Alojzy Orione, św. Jan Bosco, bł. Maria Merkert, św. Zygmunt Gorzowski i bł. Bernardyna Jabłońska.

Wydaje mi się, że na wyróżnienie w tym gronie zasługują św. Jan Bosco i św. Brat Albert z tego względu, że starali się inaczej świadczyć miłosierdzie.

Św. Jan Bosco roztoczył opiekę nad sierotami, młodzieżą „zwichrowaną”, zagubioną, nierzadko wykojoną w swoich zakładach opiekuńczych, organizował dla nich wykształcenie, przygotowanie do zawodu i do życia w społeczeństwie.

Św. Brat Albert chociaż świadczył miłosierdzie ludziom starym, ciężko chorym, inwalidom różnego rodzaju



ju, to jednak obejmował opieką ludzi młodych lub w średnim wieku, zasadniczo zdolnych do pracy, i przez swoją „mystykę pracy”, przez organizowanie dla nich warsztatów w przytulisku przywracał wielu ludzi zagubionych społeczeństwu. Wiedział, że praca ma dla człowieka znaczenie wychowawcze i resocjalizacyjne. Podobnie też w przytuliskach dla kobiet praca czy to rękodzielnicza czy też w ogrodzie lub polu odgrywała wielką rolę wychowawczą i poniekąd leczniczą.

Często praca naszych podopiecznych w różnych instytucjach i zakładach jest traktowana jako źródło utrzymania Schroniska. To jest prawda. Jednak pierwszorzędym celem zatrudniania naszych podopiecznych jest ergoterapia czyli leczenie poprzez pracę. Czasem Schroniska są zmuszone pobierać wynagrodzenie za pracę podopiecznych do kasy Schroniska, zapewniając jedynie podopiecznym mieszkanie, utrzymanie, dodatkowe drugie śniadanie i papierosy lub tytoń.

Warto zacytować słowa samego Brata Alberta w związku z aktualnym postulatem „wyjścia na prostą”: „Człowiek, jeżeli jest już poratowany, trzeba mu bezpośrednio otworzyć niejaką furtkę do wyjścia z nędzy, inaczej bowiem prawie i nie warto było go ratować, stać się zaś to może tylko przez pracę, którą wtedy ułatwić i podsunąć mu trzeba, a najlepiej przez pracę za-

robkową, bo nadzieja samodzielnego zarobku jest tu uczciwym a do pracy i pilności dostatecznym zwykle motorem”.

Musimy jednak pamiętać, że naszym zadaniem jest nie tylko ocalać życie i zdrowie podopiecznych oraz starać się „wyprowadzać ich na prostą”, ale że Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta jako całość, tzn. Członkowie, Pracownicy, Wolontariusze i Podopieczni jesteśmy zobowiązani do ożywiania w sobie życia duchowego, religijnego, do powstawania z naszych upadków i ciągłego nawracania się, jako że jesteśmy stowarzyszeniem katolickim.

Nie możemy spychać wszystkiego na Kapelanów – zresztą nielicznych w naszych Schroniskach – a sami jako działacze i pracownicy zajmować się tylko sprawami administracyjnymi i socjalnymi. Powinniśmy modlić się razem z podopiecznymi, razem z nimi – o ile to możliwe – uczestniczyć we Mszy św. niedzielnej, organizować wspólne pielgrzymki i inne imprezy religijne.

My jako Członkowie Zarządu Głównego należymy przecież do różnych Kół terenowych i powinniśmy promować życie religijne i albertyńskie w naszych Kołach – jak tylko to jest możliwe.

Bielice 20.XI.07 r.
Jerzy Marszałkiewicz

Jak tworzyć we wspólnocie „przestrzeń wolną od lęku”?

(część 2)

s. Beata Zarzycka

Popatrzmy na kolejne elementy¹ ważne dla budowania relacji we wspólnocie, a które, tak jak to określają Nother Wolf, Enrica Rosanna i Leo G. Linder w książce *The Art of Leadership*, składają się na umiejętność tworzenia przestrzeni wolnej od lęku.

Poznać samego siebie

Znajomość siebie, zwłaszcza słabszych stron własnej osobowości, tak zwanego własnego „cienia”, to ważny element w procesie kształtowania relacji z innymi. Struktura osobowości obejmuje wiele cech, zwrócimy uwagę jedynie na kilka z nich. Pierwsza obejmuje osobiste aspiracje, ambicje. Ludzkie aspiracje mogą być siłą napędową w realizacji celów, ale potrafią również storpedować, utrudnić realizację najbardziej wartościowych celów. Im bardziej emanujemy ambicją, tym trudniej będzie nam zdobyć zaufanie ludzi,

S. Beata Zarzycka
albertynka, psycholog religii. Profesor na Wydziale Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Od 2020 r. prorektor ds. nauki i kadr na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.



Czy mam jakąś władzę, zwierzchność wobec innych? Tak, każdy z nas ma. Każdy ma do czynienia z jakąś wspólnotą – rodziny, zakonu, pracy, pasji – a we wspólnocie jest wzajemna i różnorodna odpowiedzialność. Dlatego skierowane do przełożonych praktyczne podpowiedzi s. Beaty Zarzyckiej – albertynki ze sposobu życia, a psychologa z wykształcenia i posługi – wszystkim mogą się przydać. Także nie-przełożonym, bo każdy buduje relacje we wspólnocie i od każdego zależy, czy będzie w niej przestrzeń wolna od lęku, czy też będzie dominował niepokój i zamęt.

¹ Pierwsza część artykułu - zob. „Głos Brata Alberta” nr 104 (2/2023), s. 72.



Fot. s. Dorota Kostka

tym trudniej ludzi pozyskać. Im mniej emanujemy ambicją, im więcej w naszych postawach skromności, otwartości na drugiego, empatii, tym łatwiej zdobyć zaufanie innych. Siłą napędową ludzkich ambicji nie zawsze są wielkie odpowiedzialności. Ambicję mogą karmić zwykłe, powszednie zakresy odpowiedzialności. Dzieje się tak wtedy, gdy powierzone nam zadania przestajemy traktować jako sposobność do służby, a czynimy z nich sposobność do okazywania przewagi. Wiele obszarów posługi we wspólnocie może stać się okazją do manifestowania osobistej przewagi nad innymi, począwszy od zarządzania finansami, aż po codzienne dysponowanie dobrami wspólnoty. Dynamika ambicjonalna jest w opozycji

do biblijnej zachęty, by służyć sobie nawzajem darami, jaki każdy otrzymał (1 P 4,10), jest także niezgodna z wpisany w kobiecą naturę pragnieniem okazywania troski.

Drugą cechą osobowości, przez której pryzmat warto siebie poznać, jest umiejętność grania drugim skrzypiec. Przypominam sobie myśl, którą wyraził niegdyś mój promotor, ks. prof. Władysław Prężyna. Miał wówczas na uwadze kwestie nauki, ale myślę, że można tę myśl odnieść również do innych kontekstów. Powiedział, że każdy chciałby grać pierwsze skrzypce, wszyscy chcieliby dostać Nobla. Ale nie mniej ważna jest umiejętność grania drugim skrzypiec. Bez nich nie ma orkiestry. W relacjach interpersonalnych

taka umiejętność bardzo pomaga. Ułatwia robienie miejsca dla innych, tworzenie przestrzeni, by inni mogli

Ważna jest umiejętność grania drugim skrzypiec. Bez nich nie ma orkiestry.

się rozwijać, okazywać swoje kompetencje. W takim klimacie inni czują się swobodnie.

Wreszcie, trzecim elementem, który warto w sobie poznać, są własne mechanizmy obronne. Jakie one są? Jak są silne? Kiedy się uruchamiają i co z nami robią? Każdy z nas ma takie słabe punkty, kompleksy, które chciałby ukryć, ochronić przed publicznym oglądem. Kiedy te słabe punkty stają się widoczne dla innych, uruchamiamy szereg mechanizmów obronnych, by chronić nasz zagrożony wizerunek. Całą swoją energię poświęcamy na samoobronę. Na utrzymanie lub odbudowanie swojego wizerunku. A tymczasem z trudną prawdą o sobie trzeba się spotkać w pokorze, wpuszczać do tych obszarów kogoś innego, kierownika duchowego, doświadczonego przyjaciela, kogoś mądrzejszego; otwierać je na Bożą łaskę. Jeśli chcemy dobrze służyć ludziom, trzeba poznać najpierw siebie. Pomaga w tym refleksja nad sobą.

Refleksja to mocna strona człowieka, który pragnie świadomie żyć. Po-

maga obiektywizować spojrzenie na siebie. Pomaga ocenić własną dojrzałość, umiejętność konfrontowania się z faktami, nazywania rzeczy po imieniu. Jak bardzo pragnę grać pierwsze skrzypce? Jak silne jest we mnie pragnienie bycia podziwianym? Czy ulegam uprzedzeniom wobec innych? Czy potrafię obiektywnie patrzeć na rzeczywistość? To są przykładowe pytania do refleksji, do rachunku sumienia, w szczególności dla osób, które dysponują dobrami wspólnoty i kierują innymi. Potrzeby związane z pełnioną rolą mogą być w pewnej opozycji do głębokich potrzeb osobistych, emocjonalnych. Kiedy się ze sobą spotykają, doświadczamy wewnętrznych konfliktów. Na przykład, rola może mi podpowiadać, by być pierwszym, idealnym, w centrum, podczas gdy głęboko

Jeśli chcemy dobrze służyć ludziom, trzeba poznać najpierw siebie.

w sercu pragniemy przyjęcia, poczucia bezpieczeństwa. Albo odwrotnie, rola może mi podpowiadać, by pozostać z boku, „zagrać drugie skrzypce”, a moje wewnętrzne potrzeby podpowiadają mi, by rywalizować, podążać za ambicją. A więc wizerunek siebie, kreowany przez pełnioną rolę, spotyka się z tym, co tak naprawdę czujemy. Takich napięć będziemy nieustannie doświad-



czać. Dojrzałość wymaga, abyśmy te napięcia wkalkulowali w osobisty rozwój, nauczyli się je przeżywać biernie, potrafili kierować sobą pośród tych napięć, przeproszać za zachowania, które są niewłaściwe i z tych napięć wynikają.

Osobowość dojrzała kształtuje się w procesie życia, gdy zmagamy się o lepszego siebie. Gdy doświadczamy wewnętrznych napięć. Nie uciekamy od nich, nie mówimy, że ich nie ma, że nie mamy wad, kompleksów, słabości. Ale stajemy się coraz bardziej świadomi siebie, zdolni uznać to, co w nas słabe, zgodzić się na korygowanie siebie i nieustanne dorastanie do doskonałości. Tutaj poprzeczka została nam postawiona bardzo wysoko – „Bądźcie

więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48).

Docenić innych

Umiejętność wyrażenia uznania wobec innych, docenienia innych, tworzy dobry klimat. Uznanie wyrażamy za pomocą pozytywnych informacji zwrotnych, np. „podziwiam twoje zaangażowanie”, „doceniam to, jak bardzo zależy ci na rozwiązaniu tej sprawy”. Takie informacje wzmacniają i motywują ludzi. Sprawiają, że ludzie się angażują, że chcą zrobić to, o co zostali poproszeni. Często we wspólnotach zakonnych nie ma wiele miejsca na pozytywne informacje zwrotne. Rzadko wyrażamy sobie wzajemnie



Fot. s. Dorota Kostka



uznanie. Przyjmujemy nasze współsiostry za oczywistość, także pracę, którą wykonują, traktujemy jako coś oczywistego. A tak naprawdę, wszyscy potrzebujemy docenienia za pomocą

Wszyscy potrzebujemy docenienia za pomocą pozytywnych informacji zwrotnych.

pozytywnych informacji zwrotnych. Nawet jeśli my, siostry zakonne, nie potrafimy tego uznać. Chcemy robić wszystko dla Pana Boga. Trudno nam nieraz spotkać się z naszymi głębokimi pragnieniami, z pragnieniem dostrzeżenia naszych pozytywnych cech, umiejętności, zdolności, które tak bardzo umacniają naszą pewność siebie. Drugi człowiek również spotyka się z takimi pragnieniami. Dlatego warto rozwijać własną wrażliwość na drugiego człowieka, dostrzegać to, co robi, wyrazić swoje uznanie.

Wyrażając pozytywne informacje zwrotne należy pamiętać o dwóch kwestiach. Po pierwsze, aby nasze pozytywne informacje zwrotne nie były przesadzone. A po drugie, aby nasze słowa nie były banalne. Drugi człowiek nie przyjmie, nie zaufa naszym

Warto rozwijać własną wrażliwość na drugiego człowieka, dostrzegać to, co robi, wyrazić swoje uznanie.

słowom, jeśli będą „na wyrost”. Ludzie wyczuwają przesadę i odbierają ją jako przejaw lekceważenia. A zbyt pospolite, zbyt banalne informacje zwrotne – odbierają jako ukrytą krytykę.

Krytykować konstruktywnie

Wyrażenie krytyki w sposób konstruktywny jest trudniejsze niż wyrażanie pozytywnej informacji zwrotnej. Trudność jest związana z tym, że krytykujemy zwykle w napiętej atmosferze, w silnych emocjach. Krytykując, atakujemy osobę, zamiast odnieść się do nieaprobowanego zachowania. Wszyscy jesteśmy wrażliwi na krytykę. Z trudnością przyjmujemy słowa krytyki. Czasem tak silnie odbieramy przejawy dezaprobaty ze strony innych osób, że po ich usłyszeniu nasz świat „rozpada się na drobne kawałki”. Nierzadko podtrzymujemy urazy. Osoby, które cechują się wysoką wrażliwością, którym szczególnie trudno jest przyjmując krytyczne uwagi, mają tendencję do narzekania. Narzekanie niszczy atmosferę wspólnoty. Przeciwdziałać narzekaniu może jedynie dialog. Jeśli pogarsza się atmosfera we wspólnocie, pomóc może dialog, a więc otwarte omówienie sprawy. Bez otwartości i dialogu narzekanie będzie się nasilać, a atmosfera będzie się pogarszać. Osoby szczególnie wrażliwe na negatywne



Jeśli pogarsza się atmosfera we wspólnocie, pomóc może dialog, a więc otwarte omówienie sprawy. Bez otwartości i dialogu narzekanie będzie się nasilać.

informacje zwrotne, są również bardziej skłonne do wyrzutów sumienia z powodu swoich zachowań. Rozmawia, dialogiem, otwartością można to przerwać. W sposobie proponowania rozmowy, omówienia sprawy należy pozostać dyskretnym i nienarzucającym się. Nie możemy wymuszać rozmowy. Możemy dążyć do stworzenia takiego klimatu spotkania, w którym druga osoba będzie czuła się trochę mniej nieśmiała, mniej zakłopotana. Taki klimat może ułatwić jej podjęcie rozmowy.

W niektórych sytuacjach, zwłaszcza wtedy, gdy ktoś narusza akceptowane we wspólnocie standardy, konieczne jest wyrażenie słów krytyki. Nie można traktować takich zachowań, jakby

Nie możemy wymuszać rozmowy. Możemy dążyć do stworzenia takiego klimatu spotkania, w którym druga osoba będzie czuła się mniej zakłopotana.

ich zupełnie nie było, nie można ich zamiatać pod dywan. Gdy napotykamy problemy we wspólnocie, sły-

szymy narzekania, nie można unikać konfrontacji, nie podejmować prób rozwiązywania problemów poprzez dialog. Możemy to robić powoli, wieloetapowo, poprzez stopniowe podchodzenie, próby zmniejszania lęku, niechęci czy nieśmiałości drugiego, aż do podjęcia problemu. Jeśli tego nie zrobimy, liczba problemów będzie się zwiększać, a z czasem osiągnie taki poziom, że powstaną szkody i trzeba będzie zająć się likwidowaniem szkód, które powstały z powodu nierozwiąza-

Gdy ktoś narusza akceptowane we wspólnocie standardy, konieczne jest wyrażenie słów krytyki. Nie można traktować takich zachowań, jakby ich nie było.

nych problemów. A zatem problemy, które nie są rozwiązywane we wspólnocie, które są magazynowane, zamiatane pod dywan, kumulują się do tego stopnia, że generują konieczność ingerencji zewnętrznych, takich jak np. obecność przełożonych wyższych, przełożonej prowincjalnej czy generalnej, która musi przyjechać, by zająć się likwidowaniem szkód, ponieważ rozwiązanie problemów nie jest już możliwe. Nierozwiązywanie problemów we wspólnocie jest szkodliwe także dla wspólnoty, bo wszystkich we wspólnocie narażamy na dyskomfort. A więc dążenie do rozwiązywania problemów

Próby rozwiązywania problemów poprzez dialog możemy podejmować powoli, wieloetapowo, poprzez próby zmniejszania lęku, niechęci czy nieśmiałości drugiego, aż do podjęcia problemu.

we wspólnocie to także kwestia uczciwości i sprawiedliwości wobec wszystkich jej członków.

Psychologia społeczna, w ramach tematów związanych z komunikacją, zwraca uwagę na to, że ludzie nie lubią, kiedy mówi się im niepopularne rzeczy, niechętnie tego słuchają, a samo formułowanie krytycznych uwag jest umiejętnością, której trzeba się uczyć. Na trzy kwestie warto zwrócić uwagę: (1) motywy krytyki, (2) charakter spraw, które podlegają krytyce i (3) błędy, których należy unikać, gdy krytykujemy innych.

Popatrzmy na motywy krytyki. Krytyka jest stosunkowo często wyrażana w silnych emocjach i służy redukcji napięcia, rozładowaniu emocji. A powodem krytyki nie może być mój stan emocjonalny. Nie mogę krytykować innych dlatego, że czuję się wyprowadzona z równowagi, zdenerwowana

Formułowanie krytycznych uwag jest umiejętnością, której trzeba się uczyć.

i chcę odreagować swój gniew, przywrócić sobie wewnętrzną równowagę, by poczuć się lepiej. Jeśli taki jest powód mojej krytyki, to krytykuję źle, a moja krytyka jest niekonstruktywna. Przyniesie więcej szkody niż pożytku. Właściwą intencją krytyki powinna być chęć pomagania, wola rozwiązania problemu, naprawienia sytuacji, a nie potrzeba odreagowania emocjonalnego. Nie krytykujemy tylko dlatego,

Nie mogę krytykować innych dlatego, że czuję się wyprowadzona z równowagi. Jeśli taki jest powód mojej krytyki, to krytykuję źle, a moja krytyka jest niekonstruktywna.

że nie możemy już dłużej tolerować danej sytuacji. Krytyka, aby była konstruktywna, musi być uzasadniona, ale uzasadnieniem nie mogą być moje emocje. Powtórzmy: konstruktywną krytykę uzasadnia intencja pomagania, pragnienie rozwiązania problemu. Taka intencja pomoże wybrać właściwe słowa, pomoże ważyć słowa. Żeby dobrze krytykować, trzeba ważyć słowa.

Ważną umiejętnością, która pomaga krytykować konstruktywnie, jest umiejętność odróżniania spraw ważnych od banalnych. Krytyce powinny podlegać sprawy poważne, nie sprawy banalne. Wiele niefajnych zachowań



osób we wspólnocie można wyjaśnić pogodą, pośpiechem, zapomnieniem, przeoczeniem, albo zwykłą ludzką słabością.

Konstruktywną krytykę uzasadnia intencja pomagania, pragnienie rozwiązania problemu. Taka intencja pomoże wybrać właściwe słowa.

Wobec takich zachowań trzeba okazać odrobinę pobłażliwości. Nie eskalować konfliktu. Jeśli konieczne jest zwrócenie uwagi, to należy to zrobić raz, bez wypominania, bez wracania do tematu. W sprawach banalnych, codziennych, taka selektywna pobłażliwość jest dobrą strategią. Wszyscy mamy swoje słabości. Żebyśmy nie doprowadzali do sytuacji, że cała wspólnota drży, aby nie popełnić najmniejszego błędu, bo kogoś we wspólnocie wyprowadza to z równowagi. Nie róbmy scen o każdy drobiazg. Reagujmy jedynie

Krytyce powinny podlegać sprawy poważne, nie sprawy banalne. (...) Nie róbmy scen o każdy drobiazg. Reagujmy jedynie wtedy, gdy chodzi o ważne sprawy.

wtedy, gdy chodzi o ważne sprawy. I tu potrzebna jest umiejętność rozróżnienia spraw ważnych od banalnych.

I wreszcie, gdy krytykujemy innych, popełniamy różne błędy. Trzy rodza-

je błędów pojawiają się stosunkowo często: (1) przypisujemy innym złe zamiary, (2) obwiniamy innych, albo (3) krytykując osobę, odnosimy się do jej cech charakteru.

Gdy ktoś popełnia błąd, myślimy, że zrobił to specjalnie, aby nas zdenerwować albo aby zrobić nam na złość. Nadinterpretujemy zachowania innych. Dlatego nasze reakcje są przesadzone. Aby właściwie krytykować, trzeba uwolnić się od nadinterpretacji, iluzji i nabrać dystansu do siebie.

Drugim błędem jest przypisywanie innym odpowiedzialności za trudną sytuację. Gdy we wspólnocie pojawia się problem, najważniejsze jest jego rozwiązanie, nie zaś ustalanie, kto zawinił. Kwestię ustalania winnych trzeba odłożyć na później. W ten sposób unikniemy dodatkowych nieporozumień, nasilania się konfliktu, wzrostu negatywnych emocji spowodowanych wzajemnym oskarżaniem się. W problemowych sytuacjach nie ma znaczenia, kto ma rację. Można to później ustalić, aby nie dopuścić do podobnych sytuacji w przyszłości. Rozwiązaniem jest zachowanie spokoju, stabilności i obiektywizowanie sytuacji.

Trzecim błędem jest odwoływanie się do cech charakteru innej osoby. Mówienie innym: „taki już jesteś”, „nic się nie nauczyłeś”, „czegoś można było się po tobie spodziewać”. Przypominanie ludziom o ich „złych cechach” nie

pomaga, nie rozwiązuje problemów, ponieważ nie jest łatwo zmienić charakter. Charakter zmienia się powoli. Łatwiej zmienić zachowanie. A więc zamiast mówić, że ktoś ma lekceważący stosunek do wspólnoty, lepiej odwołać się do zachowania, np. poprosić, by zaczął punktualnie przychodzić na modlitwy. Pierwszy komunikat odnosi się do cechy, drugi do zachowania. Trudno zmienić cechę, ale nad zachowaniem można popracować. Ludzkie błędy nie powinny stawać się narzędziem rozwiązywania kwestii osobowościowych. Sprawy osobowości, cech charakteru, wymagają innego kontaktu z drugim

Gdy ktoś popełnia błąd, myślimy, że zrobił to specjalnie, aby nas zdenerwować albo aby zrobić nam na złość. Nadinterpretujemy zachowania innych. Dlatego nasze reakcje są przesadzone.

człowiekiem, wymagają indywidualnej rozmowy, zaufania, wzajemnego zrozumienia. Trzeba najpierw stworzyć dobrą atmosferę, aby człowiek się otworzył. Ludzie zwykle ukrywają swoje słabe strony, błędy i niedoskonałości. Mówią o nich w atmosferze zaufania, akceptacji i zrozumienia. Doskonale to wiemy. Idziemy do osoby, do której mamy zaufanie i która nas rozumie, a nie do osoby, która nas ocenia i poprawia.

Gdy we wspólnocie pojawia się problem, najważniejsze jest jego rozwiązanie, nie zaś ustalanie, kto zawinił.

Niezależnie od tego jak bardzo zależy nam na tym, aby nasza krytyka była konstruktywna i by nikogo nie urazić, trzeba się liczyć z tym, że nie zawsze nam się to uda. Ludzie różnią się wrażliwością. W naszych wspólnotach są osoby, które rzadko się obrażają, ale są również tacy, którzy obrażają się bardzo łatwo. Generalnie wszyscy niechętnie słuchamy uwag. Ale jeśli ktoś jest bardzo wrażliwy i nie ma dystansu do siebie, to będzie te uwagi przyjmował jeszcze trudniej. Różnice indywidualne wprowadzają ograniczenia do komunikowania się. Niektórym możemy powiedzieć więcej, trochę półzartem-półserio i oni przyjmują te uwagi, nawet jeśli są krytyczne. A niektórym nawet komplement wydaje się podejrzany. Trzeba wiedzieć, że różnimy się wrażliwością na krytykę i mamy różne możliwości słuchania uwag. Zawsze jednak należy ważyć słowa, to jest podstawowa zasada.

Idziemy do osoby, do której mamy zaufanie i która nas rozumie, a nie do osoby, która nas ocenia i poprawia.



Trzeba pozwolić drugiemu wyjść z twarzą. Jeśli krytykujemy tak, że drugi człowiek odchodzi zawstydzony, upokorzony – szanse powrotu do relacji zmniejszają się.

Trzeba pozwolić drugiemu wyjść z twarzą. Jeśli krytykujemy tak, że drugi człowiek odchodzi zawstydzony, upokorzony – szanse powrotu do relacji zmniejszają się. Takie sytuacje mogą prowadzić co całkowitego zerwania więzi. W zgromadzeniach zakonnym są niestety osoby, które mają taką negatywną historię odniesień do siebie nawzajem, że obecnie nie mogą być razem na jednej placówce, nie potrafią usiąść obok siebie przy stole czy spotkać się wzrokiem, gdy przekazują

sobie znak pokoju. Dlatego trzeba ważyć słowa, mieć wzgląd na drugiego, komunikować się w taki sposób, aby osoby, które nas słuchają, nigdy nie czuły się upokorzone. Aby zawsze miały możliwość wyjścia z twarzą. Abyśmy my same miały również możliwość wycofania się, zrobienia kroku w tył, powiedzenia „nie miałam racji”, przepraszania. Im bardziej kategoryczne są nasze słowa, tym trudniej o taką możliwość. Trzeba ważyć słowa, bo one kształtują nasze relacje, zmieniają je na lepsze lub na gorsze.

Trzeba ważyć słowa, abyśmy my same miały również możliwość wycofania się, zrobienia kroku w tył, powiedzenia „nie miałam racji”, przepraszania.



Fot. s. Dorota Kostka

Plan

s. Magdalena Wronicz

Równy prostokąt podzielony nieregularnym pasem Zbrucza. Rzeka wcinająca się od prawej strony, ostro skręca ku dołowi, głębokim lejem zagarnia „plan zabudowań w Kudryńcach”, by jeszcze krągłym meandrem skręcić ku lewemu brzegowi kartki, lecz nie dotrąwszy go, zanika dziobatym końcem. Niby w miarce, proste linie, łączące ramiona tego łuku, znaczą dokładnie jego pojemność. Najniżej „Sad”, powy-

żej „Park” (zawierający „Dwór”, „Zajazd” i „Gazon”), a w najwyższym pasie drobniejsze prostokąty w dwóch grupach po trzy – z lewej jasne, z prawej ciemne. Nad nimi po prawej „Stajnia” i „Obory”. Przy lewej krawędzi „Kuchnia”. Całość zamyka pas z naprzemienne przylepionymi etykietami. Oto jest „Bram.”, „Mury”, „Brama” i „Wozownia”.

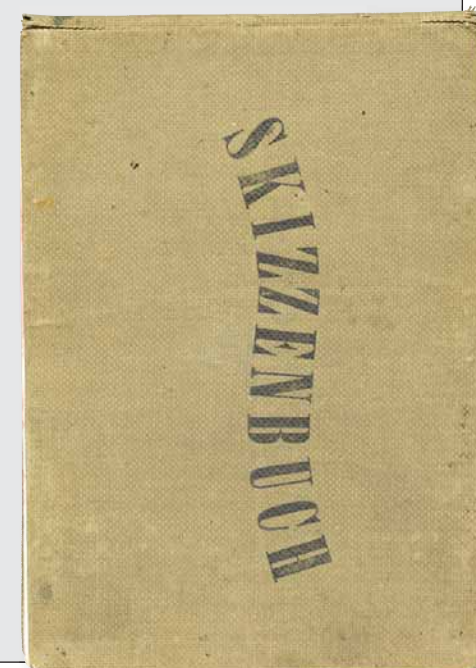
„Szpicownik został odnaleziony i po raz pierwszy opublikowany przez Siostrę Magdalenę Kaczmarzyk, Albertynkę, która wyszczególniła w swoim katalogu wszystkie znajdujące się w nim rysunki. Są to pejzaże podolskie z okolic Kudryniec, Czarnokoziniec, Zawala, szkice postaci kobiecych, męskich i dziecięcych oraz projekty ornamentów i inicjałów”.

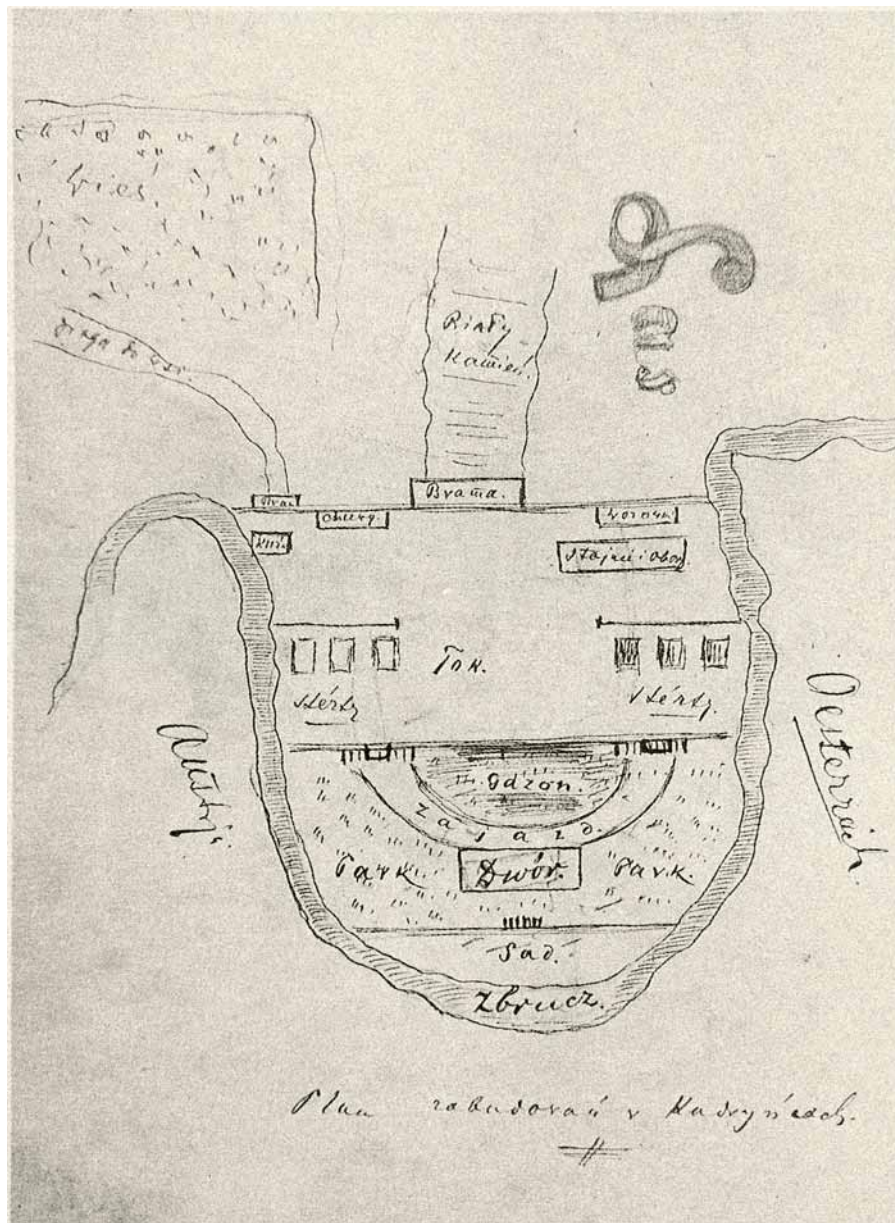
Adam Chmielowski – św. Brat Albert. Katalog wystawy Kraków 1995, opr. Elżbieta Charazińska, s. 89.

„Wyczółkowski opowiadał, jak w Zakopanem zebrali się razem z nim Chełmoński, Chmielowski (Brat Albert) i Witkiewicz i prowadzili dysputy; oni mówili, ja słuchałem. Wtedy Chmielowski powiedział, że po szpicowniku poznaje się artystę; pokażcie mi szpicownik a powiem, jaki to jest malarz”

M. Twarowska, Leon Wyczółkowski. Listy i wspomnienia, Wrocław 1960, s. 203.

Szpicownik Adama Chmielowskiego





Plan Kudryńiec, rys. Adam Chmielowski – św. Brat Albert (zob. 4 strona okładki). Rycina znajduje się w „Szkicowniku” (Skizzenbuch), którego używał Adam Chmielowski w latach 1882–84 oraz inny autor, którym był zapewne jego młodszy brat Marian, drzeworytnik.



Od lewej strony, z „Bram”[ki], niby dym z komina, wydobywa się „droga do wsi” i urywa u progu półotwartego zbioru fruujących hieroglifów, pośród których unosi się nieobramowany napis „Wieś”. W centralnej części krawędzi szeroka „Brama”, niczym solidna baza, podtrzymuje urwaną kolumnę znaczoną dwoma zygzakowatymi liniami, a przestrzeń między nimi wypełniają prostopadłe kreski i napis: „Biały kamień”. Tuż obok, na prawo, widnieje wielki, wykaligrafowany szeroką wstęgą „Las”. Jego rozmiary i pietyzm w wykreślaniu każdej litery zdają się podkreślać szczególne znaczenie tego rewiru. Jest jeszcze jedna różnica na tle całego rysunku. Jedyne „Las” został wykonany ołówkiem, wszystkie inne napisy i obiekty umieszczono na kartce za sprawą tuszu i piórka. Może autor tegoż dzieła pracował nad nim w dwóch etapach, w różnych momentach historii, albo wykorzystał arkusz z „leśnym” szyldem, wykonanym przez inną osobę?

Niemal równoległe do bocznych krawędzi kartki widnieją dwa napisy, określające zewnętrzną przestrzeń, wydzieloną korytem „Zbrucza”. Po lewej „Austria”, a po prawej „Austerrich”¹. Okazuje się zatem, że cały wyrysowany na planie świat mieści się na samej granicy z Austrią. Ciekawa jest jeszcze jedna kwestia: naleciałości obce w je-

zyku. Adam używa w wyrazie „droga” zamiast „d” – rosyjskiego „g”. Literę „r” pisze w słowach „Dwór” i „Zbrucz”, ale w „Austerrich” stosuje francuskie „r”, a w nazwie Austrii zarówno zapis po polsku, jak i po niemiecku.

Arkusze zawiera rysunek, rysunek zawiera „Plan zabudowań w Kudryńcach”, plan zawiera Zbrucz, sad, dwór, park et cetera... A każdy z tych drobnych znaczków kryje w sobie osobliwy wachlarz wspomnień. To pamiątka świata, który choć przeminął, zachował pewną wizualną postać na niegdyś białej powierzchni. Mapa pamięci i uczuć – przeżyć ważnych, nieodzownych w przejściu do kolejnych etapów wzrostu Adama.

A co zawiera „Dwór” albo „Stajnie”? We dworze nieistniejące ściany przechowują dźwięki rozmowy Stanisława Chmielowskiego z księdzem Leopoldem Pogorzelskim – słowa o Bożym Miłosierdziu i poruszenie serca milczącego rekonwalescenta. W niezachowanej stajni posila się owsem koń, którego Adam nieoczekiwanie zażądał, mimo późnej nocy².

² Adam przebywał w Kudryńcach u brata po nieudanym leczeniu szpitalnym w Kulparkowie (1882-1884). Stanisław Chmielowski szukając sposobu pomocy choremu, zaprosił ks. L. Pogorzelskiego, z którym przy uchylonych drzwiach – tak, żeby Adam słyszał – prowadził rozmowę o Bożym Miłosierdziu. W efekcie, niebawem po wyjeździe gościa, Adam zażądał konia, pojechał do ks. Pogorzelskiego, wypowiadał się i wrócił „innym człowiekiem”.

¹ Po niemiecku Austria.

MODLITWA – korzeń albertyńskiego charyzmatu

Fot. s. Dorota Kostka

W Roku Modlitwy publikujemy fragment referatu s. Renaty Trzópek, przedstawiony podczas kapituły prowincji krakowskiej (Rząska, styczeń 2023 roku). (red.)

„Jezus mówił: «Do czego podobne jest królestwo Boże i z czym mam je porównać? Podobne jest do ziarnka gorczycy, które ktoś wziął i posadził w swoim ogrodzie. Wyrosło i stało się wielkim drzewem, tak że ptaki powietrzne gnieździły się na jego gałęziach» (Łk 13,18-19).

s. Renata Trzópek

Można powiedzieć, że jesteśmy gałązkami drzewa albertyńskiego, wyrosłego z maleńkiego ziarna, które Bóg w skrytości ludzkiego serca zasiał w Adamie Chmielowskim; a ptaki, czyli ubodzy, mogą znaleźć schronienie w ich cieniu.

Charyzmat jest jak drzewo, które swymi korzeniami utwierdzone jest w Bogu i z Niego wyrasta. Korzenie to składowe elementy charyzmatu. Głównym korzeniem, z którego wyrastają pozostałe, jest osobista więź z Bogiem, relacja głęboka, autentyczna, prawdziwa i nieprzerwana. Tak było w życiu Jezusa i świętych, tego można być

pewnym. Poboczne korzenie, większe i mniejsze, to między innymi służba ubogim, miłosierdzie, ubóstwo, wspólnota, odniesienie do Maryi i inne, które można jeszcze odkrywać. Drzewo owocuje tylko wtedy, gdy jego korzenie żyją i czerpią wodę żywą – Ducha Świętego, i rozprawdzają ją do wszystkich gałęzi.

Wpatrując się w postać Brata Alberta możemy jasno zobaczyć, jak przebiegał rozwój jego relacji z Bogiem, jak coraz mocniej ta relacja stawała się żywa i obejmująca wszystkie aspekty jego życia.

W swoich notatkach zapisał: „Chcieć doskonałości Ewangelii jest chcieć Chrystusa Pana, czyli kochać Go z całego serca, duszy i z całej myśli. Wykonać, jest to wierność tej miłości”¹.

W naszych *Konstytucjach* zapisano: „Św. Brat Albert był wiernym naśladowcą św. Franciszka z Asyżu. Za jego przykładem, z rozważania życia Chrystusa Pana ukazanego w Ewangelii wprowadzał obowiązek kształtowania własnego życia w duchu ewangelicznych rad i błogosławieństw, czyniąc to z synowskim posłuszeństwem względem Kościoła” (n. 5). Tu widzimy, z jakiego źródła czerpał Brat Albert i skąd my mamy czerpać – przede wszystkim z Jedyne Prawdziwego

¹ Pisma Adama Chmielowskiego (św. Brata Alberta) (1845-1916), WITKM, Kraków 2004, s. 264.

Fot. s. Dorota Kostka



Źródła, którym jest Jezus, Ewangelia i Słowo Boże. Dalej w *Konstytucjach* jest napisane: „Życie duchowe Zgromadzenia kształtuje się w oparciu o Ewangelię oraz o zdrowe tradycje przekazywane przez pokolenia sióstr” (n. 11). „Szczególną cechą Zgromadzenia jest łączenie modlitwy z pracą służebną, za przykładem św. Brata Alberta, którego życie wypełnione nieustrudzonym czynem posługi najbiedniejszym i opuszczonym, przepojone było modlitwą sięgającą kontemplacji. Dobroć, życzliwość i miłość, którymi winna odznaczać się albertyńska posługa, mają swe źródło w głębokiej i autentycznej więzi z Bogiem. Od Jezusa, który stał się Chlebem Życia, siostry uczą się być «dobrymi jak chleb»” (n. 12).

W liście do siostry Izydory Wicher Brat Albert napisał:

Nic na równi z Bogiem.
 Nic nad Boga. Nic prócz Boga.
 Nic równocześnie z Bogiem.
 Jeden Bóg jednej duszy.
 Wszystko – Wszystkiemu.
 Serce Sercu.
 Boże mój – cóż jest na Niebie lub
 na ziemi godnego miłości wobec
 Ciebie?²

Tylko człowiek żyjący w komunii z Bogiem może w prawdzie tak wyrazić tę więź miłości. Z kolei 17 marca

1908 r. Brat Albert zanotował swoje wielkie pragnienie: „Być wiernym modlitwie”³. A w innym miejscu: „Dla złączenia się z Bogiem należy wszystko poświęcić”⁴. Jeszcze dalej: „Jaka modlitwa, taka doskonałość, jaka modlitwa taki dzień cały. (...) Bez modlitwy niepodobna wytrwać w powołaniu. (godzina cała)?”⁵. Znak zapytania może sugerować, że Brat Albert zastanawiał się, czy ma modlić się aż godzinę, lub też: czy tylko godzina wystarczy, czy to nie za mało? I zacytował św. Chryzostoma: „Nic nas tak szybko nie popycha w drodze do świętości jak modlitwa”.

W naszych *Konstytucjach* mamy też zapisane: „Postawę całkowitego oddania się Bogu i rzeczywistego ubóstwa Ojciec Założyciel wiązał głęboko z sensem pełnionej misji: wymagał tego od siebie i od swoich zgromadzeń, nie tylko ze względu na autentyczny rozwój życia duchowego braci i sióstr, lecz także jako warunek wiarygodności ich posługi wśród ubogich” (n. 7).

Pierwszym źródłem, z którego czerpiemy w realizacji charyzmatu jest Jezus, Ewangelia, Słowo Boże. Korzeniem albertyńskiego charyzmatu jest życie modlitwy, modlitwa, która prowadzi do całkowitego oddania się Bogu.

³ Tamże, s. 155.

⁴ Tamże, s. 258.

⁵ Tamże, s. 266.

² Tamże, s. 207.

s. Dorota Kostka

Po co nam kolana?



W Roku Modlitwy publikujemy tekst s. Doroty, który ukazał się dwa lata temu w „Zeszytach Naukowych Politechniki Poznańskiej” nr 9/2022 Architektura, Urbanistyka, Architektura Wnętrz
 (DOI: 10.21008/j.2658-2619.2022.9.2; dostęp z dn.22.04.2024)

„Nigdy człowiek nie jest tak wielki jak wtedy, gdy kłęczący”



Rzeczywistość *sacrum* i *profanum* przenika nasze życie niezależnie od tego, czy jesteśmy tego świadomi, czy też nie. Dotyka nas niezależnie od powołań i życiowych funkcji, jakie pełniemy. Zetkniemy się z nią zarówno w świątyni, jak i na łonie natury. Zaabsorbowani życiem nie zauważamy nieraz, że jest bardzo blisko – w drugim człowieku, który, podobnie jak my, zмага się ze swoim „ja” i domaga się miłości. Ważne jest, abyśmy nie lękali się poszukiwań, które otwierają nas na „nowe”. Może się to dokonać jedynie w relacji, dlatego warto przyjrzeć się swojemu stosunkowi do Boga, bliźniego i swojego własnego wnętrza.

Niedawno natrafiłam – zdawałoby się przypadkowo – na książkę znanego i cenionego jezuitę o Józefa Augustyna *Intymność i wolność. Spotkanie*

z Jezusem¹. Jako wytrawny znawca dusz autor już w pierwszych rozdziałach wyjaśnia czytelnikowi, co by się stało, gdybyśmy się modlili, gdybyśmy się modlili więcej, szczerze, z miłości. Zaznacza też, że bez modlitwy ludzkie serce po prostu się psuje. „Jaka modlitwa, taka doskonałość, jaka modlitwa, taki dzień cały” – pisał św. Brat Albert Chmielowski². Obserwując życie i otaczającą nas rzeczywistość, trudno nie zgodzić się z tymi słowami: bez modlitwy ludzkie serce wciąż będzie nienasycone. „Nigdy człowiek nie jest tak wielki jak wtedy, gdy klęczy”³ – uwaga

¹ Józef Augustyn, *Intymność i wolność. Spotkanie z Jezusem*, Wydawnictwo M, Kraków 2018.

² *Pisma Adama Chmielowskiego (św. Brata Alberta)* (1845-1916), WITKM, Kraków 2004, s. 266.

³ *Dobry Papież*; <http://dobrypapiezan.blogspot.com/2014/04/mysli-papieza-jana-xxiii.html> (dostęp: 18.05.2022).



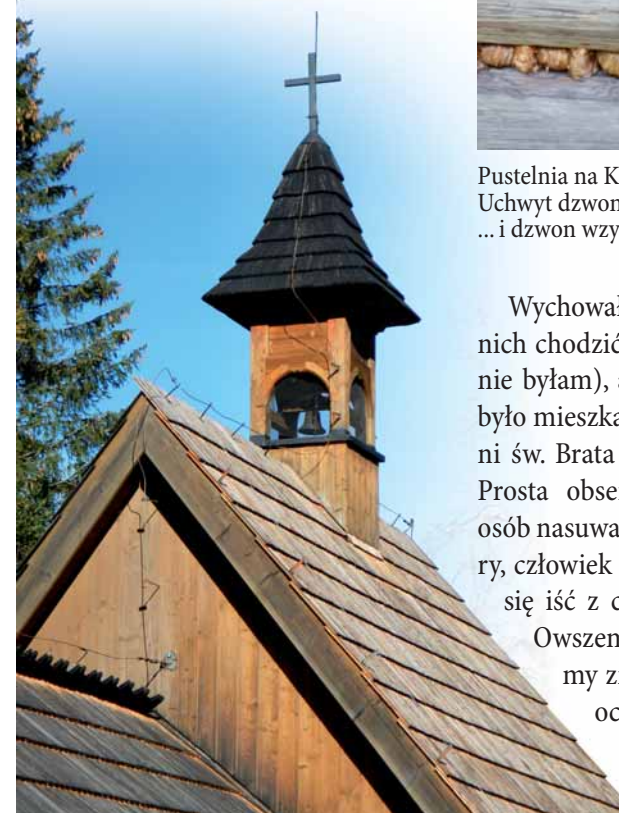
„*Sacrum* i *profanum* (...) na łonie natury”



świętego papieża Jana XXIII jest krótkim dopełnieniem powyższych spostrzeżeń.

„Upadnij na kolana...”

Pierwsze słowa znanej nam wszystkim pieśni skłaniają do refleksji: przed kim albo przed czym jesteśmy w stanie „ukłęknać”. Czy w ogóle mamy taki zamiar? W uszach i w sercu brzmi: „Święty, Święty, Święty” (pisane koniecznie dużą literą), ale z jakim spotyka się dziś odzewem? Czy w tych czasach „potrzebne” jest nam *sacrum*?



Pustelnia na Kalatówkach:
Uchwyt dzwonka do furty (u góry)...
... i dzwon wzywający na modlitwę (z lewej)

Wychowałam się w górach i lubię po nich chodzić (choć już dawno nigdzie nie byłam), a przez kilka lat dane mi było mieszkać w zakopiańskiej Pustelni św. Brata Alberta na Kalatówkach. Prosta obserwacja wspinających się osób nasuwa myśl, że wychodząc w góry, człowiek musi się pochylić. Nie da się iść z ciągle podniesioną głową.

Owszem, co jakiś czas sprawdzamy znaki na szlaku i karmimy oczy pięknymi widokami.

Serce popycha do tego, by osiągnąć szczyt i zoba-



czyć rozległą panoramę. Ten swoisty doping wiąże się z wielkim wyczekiwaniem: co zobaczą, jak świat wygląda z tej perspektywy. I choć widok może być mi już dobrze znany, zawsze będzie świeży, bo na dziś, na teraz. Aby jednak tam dotrzeć, koniecznie trzeba patrzeć pod nogi.

Dlaczego o tym piszę? Bo góry uczą stawania w prawdzie. Czy wybieram się w pojedynkę, czy z kimś? Kto jest moim towarzyszem? Dlaczego? Bywa, że osoba idąca obok mnie uświadamia mi mój egoizm, brak wyrozumiałości, cierpliwości... Zdarza się też, że wprawia mnie w podziw, gdy widzę, że

„Cisza, w której człowiek dotyka nieba”



znosi te same trudy, radzi sobie z nimi inaczej niż ja i dodaje mi odwagi, motywuje – chce, abyśmy osiągnęły cel wspólnie (a może ze względu na moją słabość towarzyszy mi w bezpiecznym powrocie na dół bez osiągnięcia tego celu?).

Czasoprzestrzeń i ludzie w nią wpisani, towarzysze mojej drogi. Nieważne, czy ta droga prowadzi na szczyty, czy też wiedzie przez ulice miast i wsi. Prawda o mnie wybrzmi tak czy inaczej. Prawda o moich ograniczeniach, postrzeganiu ludzi przez pryzmat ich zalet (czy wad?). A może będzie to dla mnie powód do radości, bo mogę się



czymś podzielić, rozwijać zdolności, których nie byłabym w stanie zauważyć, żyjąc w innych warunkach?

Świątynia świata

Kiedy organizowałam rekolekcje dla młodzieży i planowaliśmy wyjścia w góry, zawsze staraliśmy się dobrać trasę tak, aby każdy dotarł do celu i mógł się nacieszyć widokiem rozciągającym się ze szczytu. I nie chodziło jedynie o nasycenie oczu, zadowolenie z pokonanej drogi (łatwiej nie znaczy lekko). Powraca na myśl wspomnienie grupy dziewcząt, z którą sporo czasu

„Niebiosą są moim tronem, a ziemią podnóżkiem nóg moich”



przesiedziałam na Sarnich Skalkach i wciąż za wcześnie było na to, aby schodzić. Ta cisza, w której człowiek dotyka nieba, i otaczające piękno wyzwala ją z nas uczucia, o które nieraz trudno w codzienności. Chciałoby się, aby to się nie skończyło... „Niebiosą są moim tronem, a ziemią podnóżkiem nóg moich. Jakież to dom możecie Mi wystawić i jakież miejsce dać Mi na mieszkanie? Przecież moja ręka to wszystko uczyniła i do Mnie należy to wszystko” (Iz 66,1-2a) – jak bumerang powracają słowa zapisane przez proroka Izajasza. Serce mocniej bije w mojej adoracji. „Ale Ja patrzę na tego,



który jest biedny i zgnębiony na duchu i który z drżeniem czci moje słowo” (Iz 66,2b). Jak w tej świątyni pod sklepieniem nieba nie uczcić Tego, którego słowo zapoczątkowało wszystko? Jak nie dziękować za to, że sam, w Jezusie Chrystusie dotknął ludzkiej biedy?

Święty spokój

Kościół – chwila ciszy, którą chcę spędzić z Bogiem. Czas pieczołowicie wykrojony spośród wielu (w sumie niewielu) godzin dnia. Zbieram myśli, nastrajam serce, a nawet klęczę, wiedząc, przed Kim... Nagle ten błogi nastrój zakłócają szelest kurtki i głośne kroki ubranej w nią osoby. Chwila wyczekiwania i... niestety siada obok mnie. Kręci się, nie zdając sobie pewnie sprawy z tego, że oto w tej właśnie chwili nadchodzi dla mnie czas wielkiej próby. Świdrujący uszy dźwięk staje się coraz bardziej nieznośny i mam wielką ochotę po prostu wyjść. Jakże blisko od *sacrum* do *profanum*... Jak łatwo zburzyć święty – zdawałoby się – spokój. Czy moje serce i kolana nie kłóca się w tej chwili z sobą? „Świętymi bądźcie, bo ja jestem święty” (Kpł 11,44b) – słowo Boże przecina moje zamiary. Nie, nie wyjdę.

„A jak się siostra modli?” – zapytała kiedyś jedna z dziewczyn. Albertynka (czyli jedna z moich siostr) odpowiedziała z wielką prostotą: „Tak zwyczajnie. Kiedy stoję na przystanku albo

idę ulicą, modlę się za ludzi, którzy są obok. Na przykład: gdy widzę matkę z dzieckiem, proszę Boga, by dał jej potrzebne siły i zdrowie oraz środki na to, aby mogła je wychować. Modlę się też za jej męża, rodzinę, aby się wspierali. Gdy mijam młodego człowieka, proszę, żeby dobrze odczytał swoje powołanie, znalazł kogoś, z kim przeżyje życie, żeby wykorzystał dobrze swoje talenty itd.” Jak mi wstyd. Jak mi wstyd, mój Boże, że mając Cię tak blisko – w świątyni (!) – zamykam się w piekielku mojego egoizmu. Przysyłasz mi człowieka, który – nieświadom niczego – mówi o mnie aż za wiele. I kiedy zaczynam się za niego modlić, zupełnie zapominam o nieszczęsnej kurtce, która wyprowadziła mnie z pozornej równowagi.

Wyjść z siebie

W pewien słotny, listopadowy dzień ruch w naszej zakopiańskiej Pustelni zupełnie zamarł. Nigdzie żywej duszy: ani turystów, ani pielgrzymów. Generalnie pogoda nie nastrajała do opuszczenia zacisza klauzury. Popychana jednak jakąś wewnętrzną siłą wyszłam na drogę prowadzącą do schroniska na Kalatówkach. Od strony Kuźnic nadchodził jakiś młody człowiek. Nie wiedząc czemu (dziś już wiem), czekałam, żeby go zagadnąć. Sporo mnie to kosztowało, bo musiałam przełamać swoją wrodzoną nieśmiałość. Szło opornie,



Zbieram myśli, nastrajam serce

bo turysta wcale nie zamierzał podejmować rozmowy. Czuję jednak bardzo mocno, że muszę z nim nawiązać kontakt. I jest! Stało się! Lody puściły i niebawem okazało się, że miałam do czynienia z niedoszłym samobójcą. Niedoszłym, bo przerwałam jego wędrówkę na Giewont, z którego zamierzał skoczyć. Dziękuję Bogu za dar Jego Ducha, który wyprowadził mnie z pustyni (Pustelni) i uzdolnił do zbawien-

nej zaczepki. „Gdybyśmy się więcej i lepiej modlili...” – śmiem powtórzyć za ojcem Augustynem – z pewnością byłibyśmy bardziej wrażliwi i ulegli wobec wewnętrznych natchnień do przełamania swoich ciasnych ograniczeń. To zdarzenie było dla mnie niewątpliwym dotknięciem *sacrum* – nie tylko przez posłuszeństwo Duchowi Świętemu, ale i przez spotkanie z tajemnicą ludzkiej duszy, która dramatycznie szukała zrozumienia.

Pułapka uprzedzenia

Swego czasu angażowałam się (zresztą jak wiele moich współsióstr) w posługę podczas wigilii organizowanej dla osób potrzebujących. Krakowscy franciszkanie udostępniali w tym celu krużganki łączące klasztor z bazyliką, a za całość przedsięwzięcia od strony kulinarnej (przewidzianego na ponad 1000 osób) odpowiadała nasza siostra pracująca w kuchni Brata Alberta („Caritas”). Kiedy już wybrzmiały słowa oficjalnych życzeń kierowanych ze sceny, a zespół kleryków rozpoczął koncert kolęd, nastąpiły życzenia indywidualne, co wprowadziło pewne zamieszanie, rejestrowane skwapliwie przez kamery i aparaty fotograficzne (wszak to wydarzenie medialne). My z racji pełnionej posługi trwałyśmy przy wyznaczonych stanowiskach do wydawania, dzieląc się opłatkiem je-



dynie z osobami będącymi w pobliżu. Z racji wyniesionego z poprzednich lat doświadczenia odpowiadałam za miejsce tuż przy drzwiach prowadzących do bazyliki. Naszym zadaniem było nie tylko nakładanie gorących dań do naczyń roznoszonych przez wolontariuszy, ale także pilnowanie, aby nikt tędy do świątyni nie wchodził.

„Rybka dla pani przy tamtym stole, a temu panu jeszcze ziemniaki...” itd. Ktoś się spóźnił, ktoś nie chce siedzieć akurat w tym miejscu... Uwijamy się. Wolontariusze spoglądają na zegarki (w domach już na nich czekają), a przed nami jeszcze rozdawanie paczek i sprzątanie. Wśród tego ferworu zauważam człowieka, który dopiero co wszedł z ulicy. Sunie prosto w naszą stronę. Utyka. Chcę mu oszczędzić niepotrzebnego wysiłku i przejęta prawie wołam do niego: „Proszę pana, tutaj nie ma przejścia! Proszę do stołu, zaraz wszystko podamy”. Nie reaguje, choć słyszy. Podchodzi do mnie i odchylając kurtkę, wyciąga z wewnętrznej kieszeni zawinięty w serwetkę opłatek. „Siostrzyczko, połamać się chciałem...”. Drżącym głosem składa życzenia. A mnie wstyd. Nie spodziewałam się. Jakże łatwo stracić okazję do prawdziwego spotkania. Otrzymałam więcej, niż byłam w stanie dać. To do mnie przyszedł wtedy Bóg. Tak mocno i dobitnie, że pamiętam to spotkanie do dziś.

Podać rękę

Krakowski Salwator. Razem z dużą grupą sióstr z mojego rocznika czekam na autobus, który, jakby wystawiając na próbę naszą cierpliwość, nie chce przyjechać. Czekamy jednak wytrwale, przesuwając w palcach koraliki różańców. „Kto różaniec bierze w dłoń, to tak, jakby Maryję chwycił za rękę” – usłyszałam kiedyś i tak mi zostało. Jakoś różniej czekać, choć ziąb wielki. W pewnej chwili tuż obok nas zatrzymuje się dwóch mężczyzn. Wyrażnie czegoś od nas chcą, bo mówiąc coś, zwracają się w naszą stronę. Lekko się chwieją. Jest sens rozmawiać? Zastanawiam się, ale ostatecznie razem z jedną z sióstr robimy kilka kroków w ich kierunku. Podchodząc, zdejmuję rękawiczkę i na przywitanie podaję rękę pierwszemu. „Siostra zdjęła rękawiczkę...” – widzę spadającą na policzek łzę i wielkie, zdumione oczy. Kto i kiedy zobaczył w nim człowieka? Czy ktoś zapytał go, dlaczego znalazł się na ulicy? Ta lekcja człowieczeństwa miała miejsce 30 lat temu i wydaje mi się, że wciąż niedostatecznie ją odrabiam. Boże, proszę Cię za tych, dla których życie stało się zbyt ciężkie...

Dwa światy

Dom opieki. Czuwamy przy łóżku umierającej mieszkanki. Już prawie nie może mówić i zdziwionym wzrokiem

pyta: „Czy to już?”. Nie chce odchodzić. Za wcześniej. Nie teraz. Święty, doniosły moment, który nie ominie nikogo z nas. Razem z tą bliską nam osobą stajemy u progu wieczności, ale wejdzie w nią tylko ona. Czuwamy przy niej – siostry i rodzina. Towarzyszymy modlitwą. Widzę jednak, że wzrok umierającej często gdzieś ucieka. Idę za nim... Odczytuję tytuł brukowca studiowanego przez nią co dzień, bo zawsze chciała być na bieżąco. Kto, z kim, gdzie, za ile, kiedy itd. Żyć życiem innych, gdy moje własne jest tak blisko? I teraz, przy tym łóżku spotyka się *sacrum* i *profanum*. Boże, ratuj! Jezu, ufam Tobie! Módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Wykonało się. Amen. Spoglądamy na umęczone ciało... Gazeta leży na swoim miejscu.

Po co?

Muzeum Archidiecezjalne w Krakowie. W ramach Roku Świętego Brata Alberta odbywała się tam wystawa czasowa obrazów i pamiątek pozostałych po naszym Założycielu. Wspierając kustoszy w weekendy, towarzyszyłam zwiedzającym. Przychodziły całe grupy i osoby, które chciały przeżyć spotkanie ze Świętym bardzo osobliście (zachodziły nawet kilkakrotnie, zatrzymując się na długo). Czasami dyskretnie przyglądałam się im z boku. W pierwszym pomieszczeniu, do którego wchodziło się wprost z klatki

schodowej, wyeksponowany był obraz *Ecce Homo*. Widziałam nieraz ludzi, którzy chwilę wcześniej żywo dyskutując, po przekroczeniu progu sali klękali przed wizerunkiem Chrystusa w cierniowej koronie. Tonęli w ciszy, klęcząc pokornie w samym środku galerii. Świat się zatrzymał. Czy to zasługa sztuki? Na ścianach wisiało wiele obrazów.

„Królu niebios, cierniem ukoronowany, ubiczowany, w purpurę odziany, Królu znieważony, oplwany, bądź królem i panem naszym tu i na wieki. Amen”⁴ – modlił się przed swoim dziełem Święty. Za nim tymi samymi słowami odczytywanymi z obrazka modlą się zwiedzający. Dobrze, że te obrazki tu są. Ludzie skwapliwie wkładają je do kieszonek i torebek. Pewnego dnia zauważam parę młodych stojących przed obrazem. Trzymając się za ręce, modlą się cicho. Ona i on. Królowi miłości powierzają swoją miłość. Święta cisza karmiona miłością. Po obejrzeniu całej wystawy jeszcze wracają przed obraz, uśmiechając się tajemniczo.

Bywają też i inni: arogancy, wszytkowiedzący – podobni do tych, których nieraz próbowałam wprowadzić w *sacrum* w naszej Pustelni na Kalatówkach czy w sanktuarium *Ecce Homo* Świętego Brata Alberta. Daremnie. Oni kolana nie zegną. Eksperci od

⁴ *Pisma...*, dz. cyt., s. 275.



wszystkiego. Nawet od świętości, którą rozpatrują w sobie znanych kategoriach. „Trzeba być dobrym jak chleb”⁵ – powtarzają wielokrotnie słowa, którymi drogę świętości wykuwał Adam Chmielowski. Jaki chleb? Taki świeży, pachnący...

Późny wieczór. Wszystko boli, czyli jest dobrze. Tak ma być, aby od troski o innych bolały i ręce, i nogi, i głowa... Tak chciał Brat Albert. To jest ta „trudna miłość”, która im więcej daje, tym więcej otrzymuje. Paradoxs Ewangelii.

Kaplica – ziemia święta mojego zakonnego domu. Luksus dotykania nieba – jest na wyciągnięcie ręki. Klęczę przed Jezusem w tabernakulum, pró-

bując ogarnąć miniony dzień. Dziękuję za tę szczyptę wiary, którą codziennie we mnie pomnaża. Ma być dla mnie drogocennym skarbem. Czy tak jest? Wielki, nieskończony Bóg pod postacią chleba. Zawsze świeży, zawsze pachnący. Częstouję całym sobą, a ja nieraz nie czuję głodu albo karmię się za mało. Za mało, żeby się dobrze od Niego uczyć, za mało, żeby o Nim mówić, za mało, aby nie zapomnieć, że wszystko jest łaską... Pan jednak leczy mnie z moich ograniczeń i kompleksów. „Wy dajcie im jeść” (Mt 14,16b) – polecił apostołom, a chleb się znalazł, i to w nadmiarze, bo zebrali pełne kosze resztek. Na wadze czasu kładę dzisiejsze *sacrum* i *profanum*. Co przeważy?

⁵ O. Bernard od Matki Bożej (karmelita bosy), *Duchowość Brata Alberta*, Kraków 1938, s. 135.

(Fotografie: s. Dorota Kostka)



„Kaplica – ziemia święta mojego zakonnego domu”

„Jak mnie pali tęsknota za Bogiem”

s. Dorota Kostka

19 grudnia 1943 roku. W ciszy zakopiańskiej pustelni na progu wieczności staje 32-letnia s. Konstantyna – Zofia Uss, nazywana przez siostry „chodzącym męczennikiem”. „Siostry czują pustki po jej śmierci w domu” – zapisze kronikarka. „Wszędzie brak cichej, przykładnej siostry, a najwięcej brak w kaplicy. Stale adorowała Pana Jezusa, a gdy nie mogła w kaplicy, to na łożu boleści ustawicznie się modliła”.

Niewątpliwie miała dar modlitwy. Podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa „wcale nie kładła się spać, lecz przez dwie noce adorowała Najświętszy Sakrament wystawiony w monstrancji”. Cierpienie, które przyjęła z miłością, ofiarowała za innych, w tym za bliską osobę. Jedna z sióstr wspomina, że gdy dotkliwy ból nie pozwalał s. Konstantynie zasnąć, myśląc, że nikt jej nie słyszy, cichutko szeptała: „Jezu, ja nie za siebie cierpię... ale niech on się nawróci...”.

A miała co ofiarować... W kronice zapisano: „Ciało jej po śmierci wyglądało jakby męczennicy. Lewa ręka cała zgangrenowana, a z nogi skóra odeszła. Na krzyżach rany, które ją paliły – też były czarne, zgangrenowane; a tak była wyschnięta, że można było kostki policzyć przez skórę”. Agonia rozpoczęła się już wieczorem 18 grudnia. Siostra była bardzo cierpiąca; nie mogła na niczym położyć głowy. Modliła się nawet wtedy, gdy z bólu traciła przytomność. Nie rozstawała się z krzyżykiem, który często przykładła do ust, by złożyć Oblubieńcowi swój pocałunek. Bardzo tęskniła do Pana Boga. W ostatnich dniach mówiła ze łzami w oczach: „Ach, jak mnie pali tęsknota za Bogiem... Kiedy ja już umrę?”. Siostry wspominały, że ta tęsknota narastała od dwóch miesięcy, gdy stan zdrowia chorej gwałtownie się pogorszył. W wigilię uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej



s. Konstantyna Zofia Uss

Maryi Panny nastąpiła niespodziewana poprawa i wtedy s. Konstantyna miała powiedzieć: „Trzeba cudu, żebym umarła!”

Śmiało można stwierdzić, że jej krótkie życie było jednym wielkim cudem. Dopiero od ośmiu lat była w Zgromadzeniu. Pierwsze śluby za-

konnie złożyła 16 lipca 1938 r. Już wtedy podstępna choroba toczyła jej ciało, nie dając szczególnych objawów. Diagnozę postawiono, gdy siostra miała już zaawansowaną gruźlicę. Od listopada 1938 r. z polecenia lekarza przebywała na Kalatówkach, próbując wzmacniać słabnące ciało. Poprawa jednak nie następowała.

W życiu siostry Konstantyny nastąpił jednak bardzo ważny etap: hartowanie ducha przez modlitwę i ofiarną służbę. Wiedziała, że ma niewiele czasu... Chętnie przyjmowała na siebie różne obowiązki, nieraz przerastające jej siły. Pozostając jakby w cieniu, o nic dla siebie nie prosząc, przez pewien czas opiekowała się chorymi siostrami. Pomimo, iż nie władała już jedną ręką, zawsze była zajęta pracą: szyciem, szorowaniem „chodników” z drewnianych desek wokół domu, pomocą w kuchni czy też robieniem na drutach pończoch dla sióstr. „Zawsze ją widziano uśmiechniętą i ze wszystkiego zadowoloną, usłużną i chętną; przy tym stale zamodloną. Pierwsza okazywała gotowość do każdej pracy, nawet i do tego, czemu nie mogła podołać. Siostry mając taki wzór budowały się i za wzór stawiały” – zapisano po jej śmierci. Jej wielkim pragnieniem było zawsze i we wszystkim poddawać się woli Bożej. I tak się też stało.

Umierała bardzo przytomnie. Czującą przy niej siostrę, podobnie jak

ona chorą na gruźlicę, zapytała, co ma od niej powiedzieć Panu Jezusowi. Siostra nie umiała znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Wtedy s. Konstantyna miała zapewnić: „Powiem Panu Jezusowi, żeby siostra była zdrowa”. Ta prośba została spełniona.

Nic więc dziwnego, że po śmierci siostry uciekano się do jej wstawienictwa u Boga. W 1984 roku młodsza siostra zmarłej zapewniała o łaskach otrzymanych przez różne osoby po modlitwie za przyczyną s. Konstantyny. Dodała przy tym, że w rodzinie stawiano ją za wzór modlitwy, posłuszeństwa, ofiarnej pracy i poświęcenia. „Była nam aniołem pokoju, zgody, cierpliwości oraz radosnego i chętnego służenia innym pomocą”.

Siostra Konstantyna. Jedna z wielu sióstr, które złożyły swoje życie na ołtarzu miłości. Jedna z wielu osób, które w pełni wykorzystały potencjał otrzymany w rodzinie i rozwinęły go w życiu zakonnym. Jedna z tych, którzy wiedzą, że wszystko jest łaską – nawet choroba i śmierć; którzy codzienność przekuwają w wieczność i nawet „zza grobu” przypominają o wartości każdej chwili i czekającego w niej Boga – tak często nierozpoznanego.

Bądź nam, siostrzo Konstantyno, orędowniczką w sprawach wielkich i małych, nawet wtedy, gdy nie potrafimy sformułować naszych prośb.

Odkrył miłość Chrystusa i w tej miłości wytrwał

s. Ksenia Kalemba

S. Ksenia pomogła zatrzymać się w medytacji nad życiem Brata Alberta w 40-lecie jego beatyfikacji. Do podobnej modlitwy zapraszamy wszystkich chętnych, publikując jej refleksje. (red)

pieśń do Ducha Świętego

Duchu Święty, Duchu miłości i pokoju, daj nam łaskę bycia tu i teraz, pomóż nam trwać uważnie w obecności – w dziękczynieniu i uwielbieniu za dar św. Brata Alberta dla każdej z nas, dla całego Zgromadzenia oraz dla Kościoła.

Chcemy dziś dziękować Ci, Panie, za świętość Brata Alberta, za jego uległość Twojej łasce, za to, że on „dał się kształtować Miłości” – że trwał w Twojej miłości.



Św. Jan Apostoł pisał: „W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk” (1 J 4,18). Prosimy Cię, Duchu Święty, ożywiaj i w nas wiarę w Twoją miłość do nas, usuwaj lęk, który nie pozwala nam w pełni przeżywać wartości dziecięctwa Bożego, który ogranicza nasze zaufanie do

Ciebie, odbiera nam radość powołania i służby. Pragniemy, podobnie jak Brat Albert, dzięki Twojej łasce, powierzać się Tobie i razem z nim wyznawać: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim” (1 J 4,16).

pieśń, np. kanon Miejsce odwagę żyć dla miłości

Czterdzieści lat temu, 22. czerwca 1983 roku, na Błoniach Krakowskich Jan Paweł II mówił: „Dzisiaj Kościół na ziemi polskiej raduje się, czcząc Wiecznego Pasterza za dzieło świętości, którego przez Ducha Świętego dokonał w sługach Bożych: ojcu Rafale Kalinowskiemu oraz w Bracie Albercie – Adamie Chmielowskiemu. (...) Oto bowiem dane mi jest spełnić dzisiaj szczególną posługę papieską: wyniesienia na ołtarze sług Bożych poprzez beatyfikację. (...) Pragnę dodać, że jest to również szczególna moja radość, gdyż obie te wspaniałe postacie zawsze były mi duchowo bardzo bliskie. Zawsze ukazywały drogę do tej świętości, która jest powołaniem każdego w Jezusie Chrystusie”.

Poczujmy się więc dziś zaproszone do medytacji nad świętością Brata Alberta oraz nad odkrywaniem tajemnicy naszego powołania do świętości. W tej refleksji towarzyszyć nam będzie

słowo Jana Pawła II z homilii Mszy św. beatyfikacyjnej.

„Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15,9). „Świętość – mówi Papież – polega na miłości, a Brat Albert jako uczeń Boskiego Mistrza w pełni odkrył w swoim życiu miłość Chrystusa i w tej miłości wytrwał”.

W swoim notatniku rekolekcyjnym Brat Albert zapisał: „Szukać Boga jedyny cel życia”. Temu celowi stopniowo podporządkowywał wszystko. Żył słowami Psalmu 27: „Szukam o Panie Twojego Oblicza. Swojego Oblicza nie zakrywaj przede mną”. Wiedział, że w Bogu może odnaleźć siebie, ale przekonał się również, że w sobie może odnaleźć Boga. Był niezwykle uważny na Jego obecność, która jest łagodna i dyskretna. Obecność, która, by się odsłonić, wymaga ciszy i prostoty. Brat Albert wszedł w głębię swojego istnienia i tam spotkał Obecność – czułą, kruchą, jasną i miłą do końca. W samym centrum swojego serca odnalazł Chrystusa Ecce Homo.

Jest „cisza, która boli i leczy. Jest cisza, w której milczenie jest lekarzem i terapeutą. Jest cisza przed Bogiem, który jest poszukiwaczem pereł. Zanurza się w głębinę człowieka i wynurza na powierzchnię, wydobywając z głębin nieznanne rany. Ich odkrycie boli, jednak Bóg może je przyjąć i uzdrowić, ponieważ jest prawdziwą ciszą. Może



Fragment obraz beatyfikacyjnego Brata Alberta Chmielowskiego

człowiekowi uświadomić ukryte, nierozpoznane rany i je wyleczyć. Człowiek wcale nie musi ich wypowiadać. Musi tylko przyjrzeć się im w obecności Boga i je wycierpieć. Spojrzenie Boga usuwa rany¹”.

Może te słowa o leczącej ciszy mogą nas przybliżyć do tego, co wydarzyło się w duszy Brata Alberta?

pieśń

Słowa poezji Karola Wojtyły również odsłaniają tajemnicę Obecności, która ukrywa się w ciszy:

Dalekie wybrzeża ciszy zaczynają się tuż za progiem
Nie przefruniesz tamtędy jak ptak.
Musisz stanąć i patrzeć coraz głębiej i głębiej,
aż nie zdołasz już odchylić duszy od dna.

Tam już spojrzeń żadna zieleń nie nasyci,
nie powrócą oczy uwięzione.
Myślałeś, że cię życie ukryje przed tamtym Życiem
w głębinie przechylonym.

Z nurtu tego – to wiedz – że nie ma powrotu.

Objęty tajemniczym pięknem wieczności!

Trwać i trwać. Nie przerywać odlotów
cieniom, tylko trwać
coraz jaśniej i prościej.

Tymczasem wciąż ustępujesz przed
Kimś, co stamtąd nadchodzi
zamykając za sobą cicho drzwi
izdebki maleńkiej –
a idąc krok łagodni –
i tą ciszą trafia najgłębiej.

Duchu Święty, najmiłszy Gościu mojego serca, proszę Cię, otwórz mnie na obecność Jezusa we mnie. Wprowadzaj mnie do wnętrza mojego serca, do tych głębin, gdzie jest we mnie światło i pokój, gdzie jest tylko miłość, gdzie jestem ja i Bóg, gdzie On patrzy na mnie, a ja na Niego.

Trwajmy teraz w ciszy, która może wprowadzić nas w Jego łagodną obecność. Prośmy Ducha Świętego, by pomógł nam trwać w ciszy, trwać w miłości. Byśmy pozwoliły się kochać tej Miłości, byśmy jak Brat Albert czuły się widziane przez Miłość. Pozwólmy Jezusowi patrzeć na nas. A my patrzymy na Niego. Trwajmy w obecności.

cisza

Brat Albert z całym przekonaniem mówił, że dobra jest wola Boska, a Pan Bóg „jest dobroć i nikomu serca nie

¹ F. Jalics, *Droga kontemplacji*, tłum. G. Rawski, Kraków 2015.



zatrzuwa”. Odkrywanie miłości i dobroci Boga było dla niego źródłem zaufania. Szedł za Jezusem i złożył w Nim całą swoją ufność, niczego się w zamian nie spodziewając. Modlił się: „Panie Jezu Zmartwychwstały wszystko, co czynisz, jest dobre i usprawiedliwione samo w sobie. Jeżeli mi dasz odrobinę łaski Twojej, bądź pochwalony, jeżeli nie dasz, bądź również błogosławiony”.

Brat Albert poszukiwał całym sercem woli ukochanego Pana. Był gotowy na każdą stratę dla Chrystusa. Wiele oddał, zostawił, wybierając przede wszystkim miłość Boga, która była dla niego najcenniejszym darem. Możliwe, że modlił się słowami św. Ignacego: „Przyjmij, Panie, całą moją wolność; przyjmij pamięć, rozum i całą wolę. Cokolwiek mam i posiadam, Tyś mi to dał. Wszystko to zwracam Tobie i całkowicie poddaję panowaniu Twojej woli. Daj mi tylko miłość ku Tobie i Twoją łaskę, a będę dość bogaty; niczego więcej nie pragnę”.

Dał się poprowadzić miłości Chrystusa. Odkrył w sobie pragnienie kochania Go i służenia Mu w ogrzewalni – w człowieku wykluczonym, samotnym i cierpiącym. Odczytał to pragnienie jako zaproszenie ze strony Boga, w które zaangażował całego siebie, wszystkie siły i talenty. Ks. Lewandowski napisał o nim: „Całą istotą żył miłością Bożą. Wielkie serce Sługi Bożego, rzec można, drgało wszystkimi włók-

nami dla Boga, którego miłość wypaliła wszelką inną miłość nieporządną, tak, iż zostało w nim całe czyste serce dla Boga samego. Toteż w całym życiu Brata Alberta królowała niepodzielnie wola Boga i Jego upodobanie”².

Duchu Święty, Ty obdarzyłeś łaską św. Brata Alberta i z równą hojnością działasz dzisiaj w naszych sercach. Proszę Cię, pomóż mi odkrywać w moim wnętrzu Twoją miłującą obecność i w ciszy serca rozpoznawać wciąż na nowo tajemnicę mojego powołania. Pomóż mi odnajdywać moją częśćkę w pełnym miłości zamysle Ojca i umocnij mnie, bym coraz pełniej otwierała się na Twoją wolę. Otwórz mnie na to jedyne spojrzenie Ojca, które spoczywa na mnie, przenika serce i widzi w nim Syna. Panie Jezu, daj, bym była do Ciebie podobna.

Karol Wojtyła pisał w wierszu o Samarytance:

Owa studnia złączyła mnie z Tobą,
owa studnia wprowadziła mnie
w Ciebie.
Nie było wśród nas nikogo, tylko jej
blask głęboki
drżący jak czysta źrenica w orbitach
kamieni –
ona mnie w oczy twoje przeniosła
i w nich zamknęła.

² C. Lewandowski, *Brat Albert*, Kraków 1927, s. 129.



pieśń

Jan Paweł II mówił na Błoniach, że „świętość jest podobieństwem do Chrystusa, które sięga tajemnicy Jego jedności z Ojcem w Duchu Świętym: Jego jedności z Ojcem przez miłość. Ojciec Rafał i Brat Albert osiągnęli w swym życiu te szczyty świętości, jakie dziś potwierdza Kościół, na drodze miłości. Nie ma innej drogi, która do tych szczytów prowadzi. Dziś Chrystus mówi do nich: «Wy jesteście przyjaciółmi moimi. (...) Nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca»” (J15,14-15).

Brat Albert wsłuchiwał się w Słowo Pana i wpatrywał się w Jego Twarz. Czynił to również przez tworzenie obrazu Ecce Homo. Malując wizerunek Chrystusa cierpiącego, odrzuconego i wyszydzonego, wydobywał Jego Oblicze z wnętrza swojej duszy, w której z Nim przebywał. Stopniowo też doświadczał przemiany serca i łaski upodobnienia do Chrystusa. Widział Go w twarzach ludzi cierpiących i ubogich. „Nowa miłość poszła mu z serca w oczy”³. Zatrzymały go szczególnie słowa Chrystusa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Zamieszkał w krakowskiej

³ K. Michalski, *Brat Albert*, wyd. 4, Kraków 1986, s.22.

ogrzewalni wraz z ubogimi jak brat pośród braci.

Trwanie w miłości Chrystusa powiązane jest w Ewangelii św. Jana z obrazem winnego krzewu. Podobieństwo do Chrystusa staje się możliwe przez jedność z Nim. Brat Albert mówił: „Dla złączenia się z Bogiem należy wszystko poświęcić”. I poświęcał. Bo wiedział, że jego życie całe jest zanurzone w Bogu. Dlatego umacniał Siostrę Bernardynę słowami: „Wewnątrz, co nas oderwie od miłości Chrystusowej? I co jest takie od Boga mocniejsze, żeby nas miało Bogu oderwać i odebrać?”.

Duchu Święty, naucz mnie ciszy i milczenia. Naucz mnie trwania w obecności w moim wnętrzu. Pomóż mi przebywać w głębi mojego serca, bym tam mogła doświadczać, że nie ma nic mocniejszego, co by mnie miało Bogu oderwać i odebrać.

Bracie Albercie, pomóż nam wciąż na nowo odnajdywać sens naszej wiary i powołania. Pomóż nam w Jezusie poranionym i ubogim, w Chrystusie Ecce Homo, widzieć Tego, dla którego warto – a nawet trzeba – wszystko poświęcić. Proś za nami, by Duch Święty zapalił w nas nową miłość, nową gorliwość i ciągle nowe oddanie się Chrystusowi.

Zabierz mnie, Mistrzu, do Efrem,
i pozwól tam z sobą pozostać,
gdzie ciszy dalekie wybrzeża opadają
na skrzydłach ptaków,



jak zieleń, jak fala bujna, nie zma-
 na dotknięciem wiosła,
 jak koło szerokie na wodzie, nie
 spłoszone cieniem przestraczu.

Dzięki, żeś miejsce duszy tak daleko
 odsunął od zgiełku
 i w nim przebywasz przyjaźnie oto-
 czony dziwnym bóstwem,
 Niezmierny, ledwo celkę zajmujesz
 maleńką,
 kochasz miejsca bezludne i puste.

Bo jesteś samą Ciszą, wielkim Mil-
 czeniem,
 uwolnij mnie już od głosu,
 a przejmij tylko dreszczem Twojego
 Istnienia,
 dreszczem wiatru w dojrzałych kło-
 sach.

Karol Wojtyła

pieśń

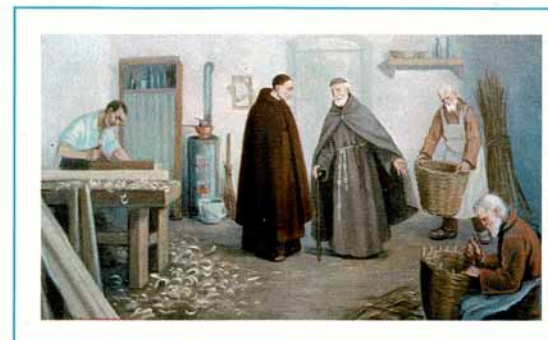
Jan Paweł II przywołuje także inne
 słowa z Ewangelii Jana: „Nikt nie ma
 większej miłości od tej, gdy ktoś ży-
 cie swoje oddaje za przyjaciół swoich”
 (J 15,13) i interpretuje je w kontekście
 nowych błogosławionych: „Ojciec Ra-
 fał i Brat Albert od wczesnych lat życia
 rozumieli tę prawdę, że miłość polega
 na dawaniu duszy, że miłując – trzeba
 siebie dać – owszem, że trzeba «życie
 swoje oddać», tak jak mówi Chrystus
 do apostołów”.

Brat Albert nie zatrzymał się na
 drodze miłości. Szedł nią konsekwen-
 tnie przez całe życie. Szedł coraz dalej
 i coraz głębiej. Szedł po paschalnych
 śladach Chrystusa. Wyznawał: „Chcę
 cierpieć z Ukochanym, Chrystusem
 się karmić, On we mnie żyje, nie mogę
 czynić ani chcieć inaczej niż On”. Trwał
 w Miłości i pozwalał coraz bardziej, by
 to Chrystus przez niego działał. A Brat
 Albert oddawał Mu swoje ręce, swoje
 kalekie ciało, a przede wszystkim ser-
 ce, by przez nie Chrystus mógł kochać
 tych najbardziej samotnych i wyklu-
 czonych. Modlił się: „Czy dla wywdzię-
 czenia się Panu Jezusowi za Mękę
 i śmierć dla mnie mógłbym czego od-
 mówić, o czym bym pewno wiedział,
 że chce tego? Czy dla wywdzięczenia
 się za Ciało i Krew, które pożywam,
 mógłbym czego odmówić Panu Jezu-
 sowi w Eucharystii?”.

Duchu Święty, pomóż nam od-
 krywać oblicze Chrystusa w każdym
 człowieku, zwłaszcza ubogim i od-
 rzuconym. Otwieraj nas na dar służby
 naszym siostram i braciom. Umacniaj
 pragnienie dawania życia w posłudze
 osobom wykluczonym i cierpiącym.
 Prowadź nas drogą charyzmatu, który
 zapoczątkował św. Brat Albert. Odnawiaj
 w nas wizję naszego posłannictwa,
 by ono było zgodne z Twoją wolą.
 Byśmy szli, jak Brat Albert, coraz dalej
 i coraz głębiej w miłości.



BEATIFICATIO
 VENERABILIIUM SERVORUM DEI
 RAPHAËLIS KALINOWSKI
 ET
 ALBERTI CHMIELOWSKI
 A
 IOANNE PAULO PP. II
 CELEBRATA



BEATYFIKACJA
 CZCIGODNYCH SŁUG BOŻYCH
 RAFAŁA KALINOWSKIEGO
 I
 ALBERTA CHMIELOWSKIEGO
 DOKONANA
 PRZEZ PAPIĘŻA
 JANA PAWŁA II

KRAKÓW 22.VI.1983



Jan Paweł II w czerwcu 1983 roku podkreślił wagę związku między beatyfikacją Brata Alberta i Rafała Kalinowskiego a jubileuszem Jasnej Góry. „Bardzo pragnąłem – mówił Jan Paweł II – aby moja pielgrzymka do Ojczyzny w związku z jubileuszem Jasnej Góry stała się również okazją do wyniesienia na ołtarze sług Bożych, których droga do świętości związana jest z tą ziemią i z tym narodem, w którym króluje Pani Jasnogórska”.

Matka Boża Częstochowska miała szczególne miejsce w sercu Brata Alberta. To Jej wizerunek, otrzymany od matki, z pietyzmem przechowywał od dzieciństwa przez wiele lat, a później z równym nabożeństwem ofiarował go swojemu przyjacielowi Józefowi Chełmońskiemu, pisząc do niego: „Posyłam Ci obraz Matki Boskiej, który mam po matce. Powieś go nad łóżkiem, żeby ta dobra Pani, którą przedstawia, strzegła Ciebie i twojego domu”. Na kilka dni przed śmiercią Brat Albert zostawił Siostram i Braciom słowa: „Ta Matka Boska jest waszą Fundatorką. Pamiętajcie o tym. Ona mnie prowadziła przez całe życie”.

Wizerunek Maryi w ikonie jasnogórskiej Brat Albert zawiesił w pierwszych ogrzewalniach i polecił tak czynić w każdym albertyńskim domu.

Brat Albert wielokrotnie w swoich zapiskach wspomina Maryję jako Opiekunkę, Wspomożycielkę, Matkę.

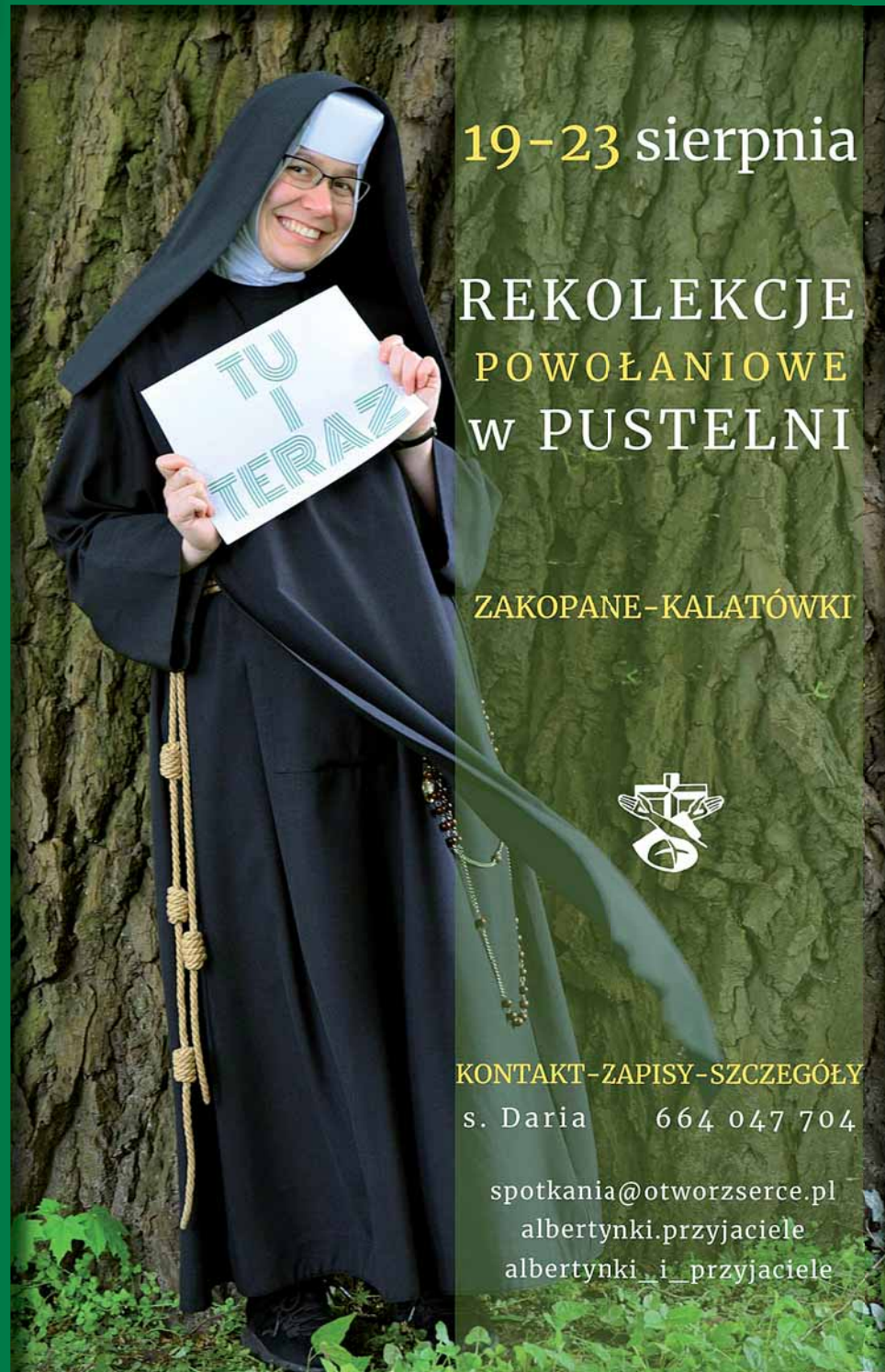
To Ona jest Bolesną Matką, która trwa przy Krzyżu Syna. To Ona uczy nas życia w Synu. Ona – Arka Przymierza – przybliżyła nas do tajemnicy Obecności i trwania w Chrystusie. Jan Paweł II wskazuje, że Jasna Góra jest tym miejscem, gdzie możemy doświadczyć odpoczynku i orzeźwienia, o jakich mówi psalmista: „Pan jest moim pasterzem. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć: orzeźwia moją duszę” (Ps 23, 1-3).

Maryja jest przepełniona obecnością Boga. Ona żyje na głębinach serca – w oddaniu, służbie i adoracji. Jest uważna, prosta i bezinteresowna. W takim duchowym klimacie każdy może odetchnąć, zostawić swoje troski i lęki, myśli i uczucia, i zwrócić się ku Obecności, która jest czuła, łagodna i potężna zarazem, bo jest samą miłością.

Jest we mnie kraina przeźroczyta
W blasku jeziora Genezaret –
I łódź... i rybacza przystań,
Oparta o ciche fale...

I tłumy, tłumy serc,
Zagarnięte przez Jedno Serce,
Przez Jedno Serce najprostsze,
Przez najłagodniejsze.

Karol Wojtyła



19–23 sierpnia

REKOLEKCJE
POWOŁANIOWE
W PUSTELNI

ZAKOPANE-KALATÓWKI



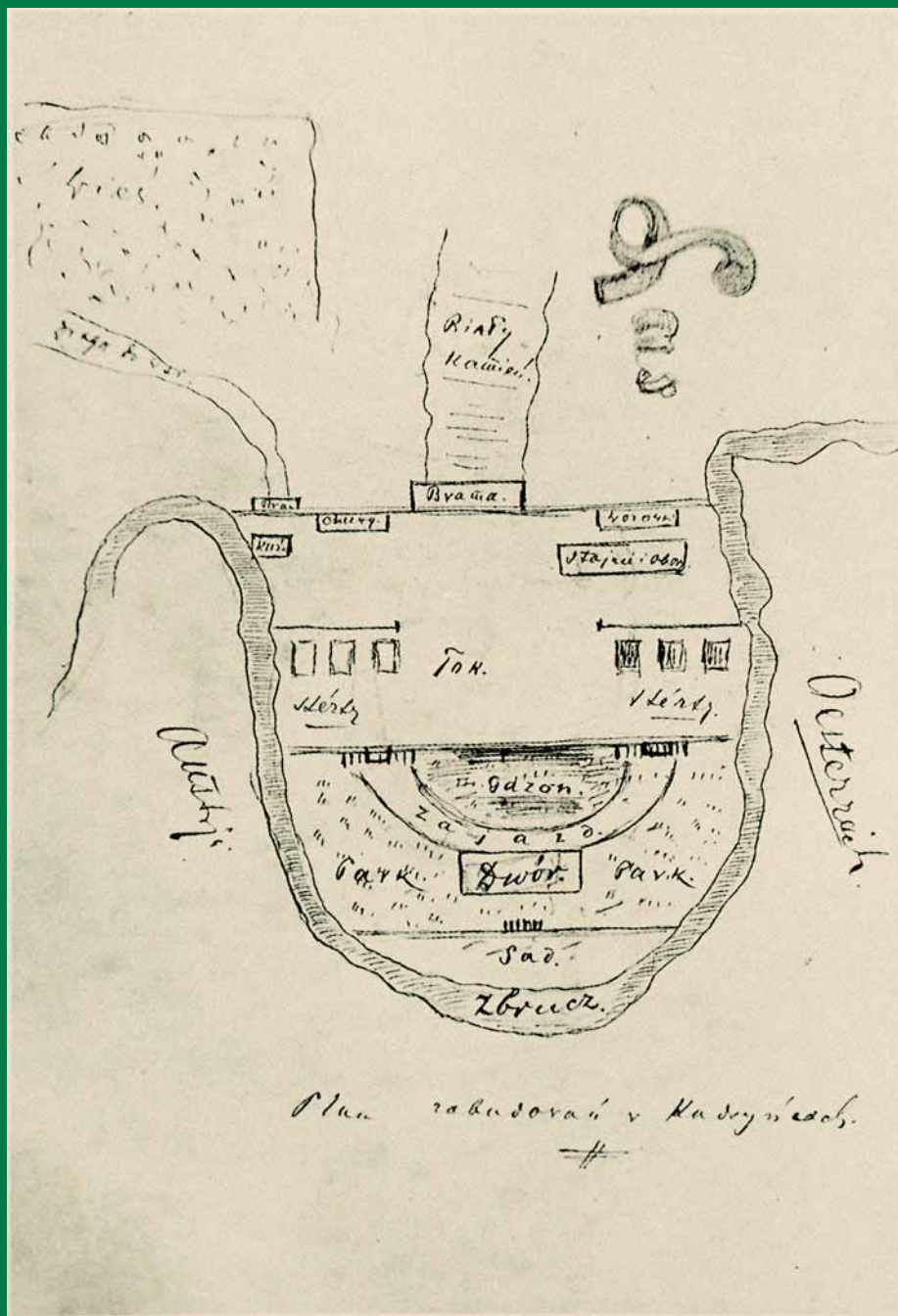
KONTAKT-ZAPISY-SZCZEGÓŁY

s. Daria 664 047 704

spotkania@otworzserce.pl

albertynki.przyjaciele

albertynki_i_przyjaciele



Plan Kudryniec, rys. Adam Chmielowski – św. Brat Albert.
 Więcej o rysunku na str. 69.